



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 23

Warszawa, dnia 5 czerwca 1960 r.

Cena 70 gr.

Zadania nauki

Z przemówienia I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki
na posiedzeniu prezydium PAN

CHCIAŁBYM stwierdzić, że partia i rząd cenią wysoko wkład uczonych polskich w rozwój szkolnictwa wyższego i placówek naukowo-badawczych. W pełni doceniamy też wielkie usługi, które nauka polska oddała naszej socjalistycznej gospodarce...

...Związek nauki z praktyką i budownictwem socjalizmu oznacza, że potrzeby kraju, jego możliwości i zasoby, zadania rozwoju gospodarczego, wytyczone w uchwałach partii — powinny stanowić naczelną dyrektywę dla działalności naukowej. Z konkretnej sytuacji naszego kraju wynika konieczność skupienia uwagi i wysiłków na problemach, które mogą po ich naukowym opracowaniu przynieść szybko korzyści gospodarce narodowej oraz na tych zagadnieniach, które są szczególnie ważne z punktu widzenia perspektywicznych tendencji rozwojowych naszej gospodarki, czy ogólnych tendencji rozwojowych nauki światowej...

...Czasem słyszy się poglądy, że ściśle powiązanie pracy naukowo-badawczej z potrzebami gospodarki narodowej, a szczególnie planowanie badań naukowych krepują uczonego w jego twórczej działalności i ograniczają swobodę badań naukowych. Jest to pogląd niesłuszny. Określenie szczególnie ważnych problemów naukowo-badawczych i ustalenie hierarchii badań naukowych w przydziale środków jest rzeczą naturalną i niezbędną. Coraz poważniejsze sumy przeznaczamy na rozwój nauki. Nie są one jednak nieograniczone. Trochę się musimy o jak najbardziej celowe ich wykorzystanie dla rozwoju kraju i rozwoju nauki. Nie możemy rozwijać w jednakim stopniu wszystkich kierunków nauki. Musimy udzielać priorytetu pracom naukowo-badawczym, szczególnie ważnym z punktu widzenia potrzeb gospodarczych i społecznych kraju. Dlatego plan prac naukowo-badawczych i wybór szczególnie ważnych problemów, aby był trafny, musi być opar-

wany przy ścisłej współpracy uczonych i kierownictwa gospodarki narodowej. Niezbędne jest kierowanie się przy tym dyrektywami rządu i wytycznymi naszej partii...

„Uczony doby obecnej, będąc głębokim specjalistą swej dziedziny wiedzy, osiągnął największe rezultaty, jeśli potrafi wykraczać poza wąskie ramy swej specjalności i zespalać swe wysiłki i swój talent ze specjalistami innych dziedzin. Uczonych państwa socjalistycznego musi cechować szeroki horyzont myśli, znajomość i zrozumienie potrzeb gospodarki i społeczeństwa, poszukiwanie w tych potrzebach inspiracji dla wyboru problemów badawczych, zdolność do podporządkowania w razie potrzeby swoich osobistych zainteresowań wyższemu społecznemu interesem...

Uczni w dziedzinie nauk społecznych powinni okazać partii wielką pomoc, wzbogacać jej teorię i poznawanie rzeczywistości społecznej, współuczestniczyć w formowaniu jej polityki. Uczynią to pomyślnie tylko wówczas, gdy w swych pracach będą się kierować teorią i metodą marksizmu-leninizmu, gdy inspirację czerpać będą ze stanowiska i działalności partii.

Partia nasza zmierza do zapewnienia pełnego zwycięstwa marksizmu-leninizmu w naukach społecznych. Przewycięliśmy i poddaliśmy krytyce dogmatyzm i wulgaryzację marksizmu. Są dziś wszystkie warunki po temu, aby nie było zasadniczych sprzeczności między stanowiskiem partii a rezultatami osiągniętymi przez pracowników nauk społecznych w ich badaniach, jeśli się będą one opierać o naukowe, marksistowskie podstawy teoretyczne.

Jeśli są jeszcze takie sprzeczności, jeśli niedawno nawet były one ostre, to przyczyna tego tkwi głównie w tym, że pod szyldem „antydogmatyzmu” aktywizowały się w nau-

kach społecznych fałszywe burżuazyjne i rewizjonistyczne teorie.

Przewycięcie i wyeliminowanie do końca wpływów tych teorii jest więc dziś podstawowym warunkiem pomyślnego rozwoju nauk społecznych i humanistyki w Polsce. Tylko na gruncie marksizmu, na gruncie poparcia dla polityki partii i akceptacji jej zasadniczych pozycji ideowych i teoretycznych mogą rozwijać się twórczo poszukiwania naukowe, a także owocne dyskusje naukowe.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że droga do marksizmu dla wielu uczonych starszego pokolenia w naukach humanistycznych nie mogła i nie może być prosta, że wymaga ona pewnego procesu. W Polsce Ludowej wielu z nich w toku tego procesu wniosło wkład w rozwój nauki swą erudycją, swym warszatem naukowym, swymi badaniami. Solidarnie uczestnicząc w budowie socjalizmu w naszym kraju, uczeni ci zbliżyli się do marksizmu. Natomiast szkody naucz polskiej i naszemu krajowi wyrządzili ci, którzy atakowali politykę kulturalną naszej partii, wbrew prawdzie nihilistycznie przeczyli dorobkowi nauki polskiej w okresie piętnastolecia, usiłowali przeszczerzyć na nasz grunt fałszywe burżuazyjne teorie socjologiczne, filozoficzne czy ekonomiczne. Tego rodzaju postawa nie może być tolerowana...

...Jeśli mówić o zadaniach polskiej humanistyki i nauk społecznych, to na czoło wysuwają się własne badania nad współczesnością, dotąd szczególnie zaniedbane. Potrzeby wychowania młodzieży i potrzeby kształcenia dyktują konieczność wzmożenia prac nad historią najnowszą, szczególnie nad historią Polski Ludowej. W rozwiązywaniu problemów kulturalnych i gospodarczych mogą pomóc badania przemian demograficznych i kulturalnych. Ekonomici powinni skierować swe wysiłki na konkretne

i pilne problemy związane z wydajnością pracy, postępem technicznym, efektywnością inwestycji itp. Zadania związane z reformą szkolnictwa wymagają poważnego rozwoju pedagogiki. Należałoby też podkreślić, zwłaszcza w obliczu dużego nacisku sił krykalnych, szczególne znaczenie prac w dziedzinie etyki świeckiej i naukowego poglądu na świat...

NASZEMU pokoleniu wypadło żyć w epoce przełomowej zarówno pod względem rozwoju społecznego, jak i rozwoju nauki i techniki.

Podstawowy i decydujący fakt współczesności — to rozwój światowego socjalistycznego systemu społecznego. Socjalizmowi ludzkości zawdzięcza już niezmienne dużo. Zamienił on na lepsze, wyrwał z zafocowania, uczynił sprawiedliwym i godnym człowieka życie miliarda ludzi. Socjalizm wywiera dobroczynny wpływ na los całej ludzkości. W obecnym świecie toczy się ostra walka między humanistycznymi

mi, szlachetnymi dążeniami socjalizmu a wileczymi, eksploatorskimi dążeniami i prawami kapitalizmu.

Sił imperialistyczne i agresywne w sposób prowokacyjny, urągający prawu międzynarodowemu, przeszkodziły odbyciu się konferencji na szczycie.

Solidaryzujemy się całkowicie z odporem Związku Radzieckiego przeciw agresywnemu gwałceniu jego suwerenności terytorialnej przez amerykańską soldateskę i cynicznemu podniesieniu przez rząd USA wywiadowczych lotów nad cudzym terytorium do godności polityki państwowej USA.

Nasz socjalistyczny obóz patrzy w przyszłość ze spokojem. Będziemy kontynuować naszą politykę pokoju i współistnienia. Wynika ona bowiem z obiektywnych potrzeb współczesnej epoki. Rozwój światła, rozwój ekonomiki i kultury przemawia na rzecz socjalizmu. Do socjalizmu należy przyszłość ludzkości.



Przewodniczącą Rady Państwa A. Zawadzkiej gości 28 maja w Belwedrze zuchów z Chorzowa Warszawy oraz grupę działaczy ZHP z różnych okręgów kraju. W spotkaniu, które upłynęło na serdecznej rozmowie, uczestniczyli również: minister oświaty W. Tułodziński, przewodnicząca ZG LK A. Musiatowa oraz naczelnik ZHP Z. Zakrzewski.

znaczenia. Istnieje możliwość zdobycia zawodu, zwłaszcza dla dzieci rodzin niezamożnych, dla dzieci, którzy pragną po ukończeniu szkoły zarobkować (wiek im na to pozwala). Otworzone szereg zasadniczych szkół zawodowych dokształcających dla pracujących. W szkołach tych nauka trwa 3 lata (po południu) i młodzież zatrudnionej w różnych galeiach go podarki daje możliwość równoległe z pracą kończyć szkołę i zdobyć egzamin zaliczenia. Również korzystną formą kształcenia jest szkoła zawodowa, w której młodzież zdobywa w ciągu 5 lat kwalifikacje technika i uzyskuje świadectwo dojrzałości.

Kwestia wyboru jest na pewno sprawą trudną i nie może być zdecydowaną w ciągu kilku ostatnich, gorących dni czerwca.

O tym trzeba pamiętać przynajmniej w ciągu ostatnich dwu lat w szkole podstawowej. Należy też uczniom pomóc nie tylko przez ukazanie wszystkich istniejących możliwości kształcenia się i zdobycia zawodu, ale przede wszystkim przez właściwe rozpoznanie dziecka, jego możliwości, warunków domowych itp. Należy mu pomóc dobrą radą, wskazówką, często trzeba przekonać wahających się rodziców, którzy nie mogą się zdobyć na decyzję. O d. szkoły, którą dla ucznia wybrano, należy przekazać jak najbardziej sprawiedliwą i wszechstronną opinię.

STEFAN TARNAWSKI
Sobiesław

W ludowe święto...



„Niech każde koło ZSL i wiejska organizacja partyjna będą inicjatorami gromadzkich planów gospodarczych” — oto zasadnicze zadanie, jakie w czasie tegorocznego Święta Ludowego stawia się jako program pracy przed aktywnym politycznym na wsi. Kola ZSL i podstawowe organizacje partyjne rozpoczynają swoją działalność koordynatora inicjatywy chłopskiej od omawiania dorobku wsi i całego kraju oraz od wytyczenia prac, jakie wynikają dla wsi i obecnej sytuacji społeczno-politycznej.

Program Święta Ludowego podkreśla głęboką więź ideologiczną chłopów z uczestnikami walk o wyzwolenie narodowe i społeczne polskiej wsi. W czasie tegorocznych obchodów odsłonięto zostaną pomniki bądź tablice upamiętniające czyn bohaterów tych walk, jak również wmurowane będą kamienie węgielne pod budowę wiejskich obiektów społecznych i szkół Tysiąclecia. W miejscowościach historycznych walk chłopskich odbędą się spotkania młodzieży z działaczami ruchu robotniczego i chłopskiego, np. w Czucho- wcu w woj. koszalińskim, w Szczytnie, Nidzi- cy i Pisu w woj. olsztyńskim.

Inicjatorzy uroczystości nawiązując do Tysiąclecia tradycji naszego państwa organizują wiec chłopski w staropolskiej Kruzw- i

cy; delegacje chłopskie woj. olsztyńskiego obchodzą będą w Szczytnie 40-lecie Mazur- skiej Partii Chłopskiej; w Pyrzycach odbę- dzie się manifestacja ludności woj. szczeciń- skiego pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”. W Poroninie chłopci złożą hołd pamięci Lenina; w Przysusze, w woj. kieleckim, uroczystości ludowego święta, związane będą z obchodami 100 rocznicy urodzin Kolbega, wielkiego ludowca i etnografa polskiego; w Komorowie, woj. lubelskie, otwarcie zosta- nie Muzeum Kraszewskiego.

W Kołobrzegu-Dygowie w czasie Święta Ludowego zostanie oddany do użytku port. W Łowiczu odbędzie się ogólnopolski zlot wiejskich motocyklistów.

W dniu Święta Ludowego przez ulice i pla- ce miast i miasteczek obok starszych iś- będzie również młodzież wiejska, członkowie ZMW i LZS — przysli twórcy nowej, pięk- nej historii naszego państwa, kontynuatorzy postępowych tradycji.

Zwyczajem corocznym organizatorzy Świe- ta Ludowego zapraszają pracujących na wsi nauczycieli na obchody, uroczystości i wie- ce. Jest to wyrazem głębokiej wdzięczności, jaką chłopcy żywią do wychowawców młode- go wiejskiego pokolenia za ich trud w bu- dowaniu nowej, postępowej wsi polskiej.

Na marginesie sprawy nauczycieli Szkoły nr 195

Przeciw chowaniu głowy w piasek

M. Kozakiewicz

OD DZIESIECIU lat zajmuję się peda- gogiczną publi- cyką. Od dziesię- ciu lat wiele razy odczuwałem poku- sę napisania artykułu na temat kar fizycznych w szkole. Ani razu nie uległem tej poku- sie. Powstrzymała mnie obawa, żeby nie strzelić jakiejś gaffy, żeby nie poderwać au- torytetu nauczycielom, których autorytet i tak jest zbyt niski, choć stanowi podstawowy wa- runek skuteczności ich pracy zawodowej i społecznej. Żeby nie skrzywdzić jakiegoś czo- wieka, do którego przyłożę miarę suchej teorii i miarę pa- ragrafu — miary zbyt jedno- stronne i zbyt dogmatycznie w wąskie, żeby mogły objąć ca- łokształt skomplikowanych wa- runków życiowych i spłotu okoliczności, w których doszło do takiego czy innego ekscesu.

Nie chciałem podjąć roli ar- bitra w zdarzających się kon- fliktach między szlachetną teo- rią i często brutalną rzeczywi- stością, uważając, że żadnych innych rozstrzygnięć poza po- danymi we wszystkich pod- ręcznikach pedagogiki tutaj być nie może, zaś tymi sytuacjami, w których rzeczywistość oka- zuje się silniejsza od teorii, muszą się zająć władze dyscy- plinarne i prokuratorskie.

Byłem przekonany, że wy- niiki ich dochodzeń powinny, w miarę możliwości, nie wychodzić poza krąg zainteresowanych (nauczycieli, rodziców i uc- niów), właśnie ze względu na dobre imię i w ogóle na żońne warunki pracy reszty nauczy- cieli, absolutnie niewinnych wykrytym wykroczeniom.

Przynajnie się szczerze i o- twarcie — nie pisałem, bo ba- łem się...

Pierwszy wiec zarzut, jaki wysu- wam przeciw Z. Łakomskiemu, do- tyczy tego, że w ogóle zdecydował się na opisanie tej sprawy, nie za- stawiając się nad specyficzną sytuacją dzisiejszego nauczyciel- stwa w ogóle, nad niskim stanem je- go autorytetu społecznego, który taki artykuł podrywa, a nie umac- nia. Autor może się, oczywiście, z tym zarzutem nie zgodzić, nie może jednak zapobiec temu, że taki zarzut stawia mu się w wielu szkołach i to nie dlatego, że nau- czycieli ma być więcej spod kryty- ki, tylko dlatego, że ta krytyka, w danym wypadku wyrządza wię- ciej szkody społecznej niż pożytku.

„M i Ł A” SZKOŁA? Można by na zasadzie końco- wego akapitu zapytać Z. Ła- komskiego, dlaczego, skoro bi- cie dzieci, jest sprawą wy- jątkową — jak pisze — w naszym szkolnictwie”, nie za- łaskzał skomplikowanych wa- runków życiowych i spłotu okoliczności, w których doszło do takiego czy innego ekscesu.

Przecież niewątpliwie zda- wał sobie sprawę z ujemnego klimatu, jaki wokół nauczy- cielstwa w ogóle, choćby na krótki czas wytworzy swoim ar- tykułem, jak również z tego, że po jego artykule żaden z nau- czycieli Szkoły nr 195 nie po- winien, praktycznie biorąc, po- zostać w tej szkole.

Przypuszczam, że autor zda- wał sobie z tego sprawę, a zmiarkował o „wyjątkowości” całej sprawy, była właśnie chwytem dziennikarskim mają- cym osłabić przewidywane po- tępiające uogólnienia ze strony czytelników wobec wszystkich nauczycieli. Oczywiście chwy- ten jest zbyt słaby i nie może zapobiec powstawaniu takich ujemnych uogólnień.

Takim samym chwytem było zacytowanie nazwisk nauczy- cieli z tej szkoły, którzy wycho- wywali białe bicia (nauczycielka Niemczykowa) i których autor stawia za wzór winnym bicia uczniów. Jednak czytelnik od- dawna już przestał reagować na konstrukcje sofistyczne typu „mamy poważne osiągnięcia, notuje się co prawda i pewne niedociągnięcia” i chwyta to, co w tym artykule jest sensa- cyjne i istotne: nauczyciele biją dzieci, katują ich gumo- wymi kablami, „skórzanymi py- tami”, łamią ręce itd.

(Dokończenie na str. 5)

Z wystawy malarstwa holenderskiego

(Patrz art. na str. 5)



Chłopska rodzina

Charles Toorop



Kopiący chłopci (wg. rysunku Milleta)

Vincent Van Gogh

Po ukończeniu szkoły podstawowej

ZBLIŻA SIĘ koniec roku szkol- nego. Tysiące dzieci ukończy szkoły podstawowe. W życiu młodzieży i ich rodzin nastę- pi ważny moment. Co dalej?

Wszyscy niemal rodzice ma- rzą o karierze dla swego dziecka. Wiek- szość z nich dąży do tego, by syn czy cór- ka obrali zawód lekarza, inżyniera, ar- chitekta, prawnika itp. — nie winikają często w faktycznej zainteresowania, upo- dobania i zdolności dziecka. Wielu rodi- ców kieruje do liceów ogólnokształcących dzieci, które wykazują zainteresowania dzieł, które wymagają zreniesienia lub techniczne, handlowe, do rzemiosła lub zajęć o charakterze produkcyjnym. Zia- wisko przerywania nauki spowodowane brakiem uzdolnień jest dosyć częste. Na- raziło to państwo na duże straty finansowe i niejednokrotnie powoduje załamanie psy- chiczne ucznia.

Dlatego też przed powzięciem decyzji należy rozpatrzyć wszystkie czynniki, od których w dużej mierze uzależniony jest trafny wybór szkoły i przyszłego zawodu.

Najważniejszym elementem warunkują- cym powodzenie jest, wspomnianą tu już, właściwa ocena możliwości i zaintereso- wania dziecka. Wiele do powiedzenia w tej sprawie mają nauczyciele szkół podsta- wowych. Pedagog w ciągu nauczania i wy- chowania trwającego kilka lat ma moż- ność poznania osobowości, charakteru, po- ziomu umysłowego i zainteresowań swych uczniów. Ma podstawy do wydania o nich obiektywnej, nie sugerowanej przez mi- łość rodzicielską, opinii.

W praktyce jednak jest inaczej. Opinie o absolwentach wystawiane przez szkoły podstawowe są często stereotypowe i bar- dzo ogólnikowe. Każdy niemal uczeń (wiel- dugo opinii) jest pilny i zdolny. Czy tak jest w rzeczywistości? Czy występujące różnice istotnie są tak minimalne? Chyba nie. O tej różnicy świadczą choćby oceny wystawiane na świadectwach. Oceny te zresztą również nie zawsze obrazują rze- czywisty poziom wiedzy ucznia, co wynika m. in. z różnego poziomu szkół i różnych kryteriów ocen.

Zadaniem nauczyciela jest dokładne zorientowanie tak ucznia i jego rodziców jak i szkoły, którą uczeń obral — czy wy- bór istotnie odpowiada jego zdolnościom i zainteresowaniom. Niemniej ważnym, szczególnie dla tych niezdeterminowanych uczniów, jest ukazanie im wszelkich ist- niejących możliwości w wyborze szkoły. I to zadanie, z uwagi na brak odpowied- nych poradni, spoczywa na nauczycielu.

Czynnikiem decydującym nieraz o wy- borze szkoły jest sprawa lokalizacji li- ców i techników zawodowych. Zbyt wiel- ka odległość od przyszłej szkoły powo- duje albo dalekie czasochłonne dojazdy, albo zmusza do mieszkania w internacie lub prywatnej a drogich stancji. Ten nie- pozornie blach, początkowo nie brany pod uwagę fakt, bywa nieraz przyczyną prze- wana nauki.

O możliwości pomyślnego zakończenia szkoły decydują niejednokrotnie i warun- ki materialne. To również nie jest bez

Organizacja partyjna w szkole

Nie wyręczamy nikogo w pracy

W SZKOLE Podstawowej nr 211 mieszczącej się w najruchliwszym punkcie stolicy, pracuje łącznie z personelem technicznym około 50 osób. Liczba uczniów — 900.

W okresie, kiedy to kierownictwo szkoły i nauczyciele mają z jednej strony wiele pracy organizacyjnej: nowy rok szkolny, wycieczki, przygotowanie do akcji kolonijnej, a z drugiej trzeba podsumować i udokumentować całoroczną działalność — przyjmowanie wizyt osób z zewnątrz jest dla gospodarzy trochę kłopotliwe.

— Mówi się trudno — kapitułuje kierownik szkoły.

— Jeszcze tylko 20 dni nauki — usmiechają się, pełne oczekiwania dzieci.

— Już tylko 20 dni do końca roku — wzdychają nauczyciele. — A tu tyle do roboty. Chociaż — dodają — trudno byłoby dłużej wytrzymać.

— Dopiero za 20 dni człowiek trochę odetchnie — konstataje woźna. — Ale czy to w takiej szkole-fabryce można naprawdą odetchnąć — wzrusza ramionami.

— Za 20 dni zwali mi się na głowę dodatkowe kłopoty — martwi się matka czwarto- i szóstklasty. — Obydwa — wyjaśnia — mieli przez pół dnia opiekę w szkole, a teraz?

Cała szkoła żyje w oczekiwaniu na zbliżający się 23 czerwca — koniec roku.

W czasie tych resztek dni, które pozostały, trzeba dokonać ogólnego podsumowania wszystkiego, co ma związek z życiem szkoły, przeanalizować, wyciągnąć właściwe wnioski, wysunąć postulaty i szukać jak najlepszych sposobów ich realizacji w przyszłym roku szkolnym.

O tym zdecydowały: nauczyciele i kierownik szkoły, komitet rodzicielski, ognisko ZNP, a w niektórych szkołach i podstawowa organizacja partyjna.

W Szkole 211 jest właśnie organizacja partyjna. Pięta część personelu szkolnego — to członkowie PZPR. Dziesięć

Idalia Korsak

19 maja br. zmarła tragicznie Idalia Korsak. Zmarła była uczestniczką ruchu nauczycielskiego i ludowego w organizacji Polskiego Związku Ludowego w latach 1905—1907 i współpracowała z tajnym „Głosem Gromadzkim” a następnie z „Życiem Gromadzkim” i innymi, po czym była zmuszona uciec na emigrację. W czasie tej swojej pracy była w serdecznych stosunkach z czołową grupą nauczycieli, znanych potem działaczy ZNP.

W swojej pracy zawodowej była początkowo lekarzem chorób dziecięcych, zaś ostatecznie pełniła funkcje lekarsko-pedagogiczne w szkołach. Była członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Cześć Jej pamięci.

Budujemy szkoły i porządkujemy obejścia

NOWĄ szkołę otrzymały niedawno dzieci ze wsi Trzaski w powiecie żuromińskim. Aby szkoła zyskała również ładną oprawę, postanowiono uporządkować plac szkolny oraz boisko.

„Drużyna harcerska z Trzask pod wodzą jej opiekuna, Czesława Białki, rusze do rekcji kol. Włodzimierz Kowalewski — zaszła ponad 50 drzewek jarzębiny. Z pomocą drużyny przyszedł członkowie tutejszej spółdzielni produkcyjnej. Spółdzielcy razem z dziećmi porządkowali teren, zaorali boisko i przywieźli piasek. Obecnie szkoła oczekuje od władz powiatowych pomocy w formie przyznania skromnej sumy na ogrodzenie boiska”.

We wsi Żimnej Brzeźnicy (pow. Szprotawa), członkowie szkolnego koła PCK podjęli akcję porządkowania obejść domów. Chcą, aby cała ich wieś wyglądała czysto i schludnie.

Nie tylko jednak o pracach przy porządkowaniu otoczenia szkół i domów mieszkalnych donoszą nam czytelnicy. Wiele miejsca w korespondencjach zajmują sprawy związane z działalnością SFBS. Np. inspektor oświaty w Chemnie, kol. mgr Karol Lubieniec, pisze: „Niedawno odbyła się u nas konferencja kierowników i dyrektorów szkół powiatu chełmińskiego. W czasie dyskusji padł projekt zmiany dotychczasowej formy przeprowadzania zebrań na SFBS. Zdaniem niektórych kolegów, należałoby wprowadzić zwyczaj inkasowania świadczeń od ojców uczniów zgoda przy płaceniu ich za towary sprzedane spółdzielni. Wówczas nauczyciele zapłaciłby się przede wszystkim akcją uświadamiającą.

Na konferencji podkreślono osiągnięcia niektórych komitetów budowy szkół, a także zapoznano się z występującymi u ojców trudnościami. Za działalność SFBS wyróżniono kierownika Szkoły Podstawowej w Jelcu Fabrycznym, kol. J. Fiedorowicz, oraz kierownika Szkoły Podstawowej w Strupieniu Dużym, kol. J. Sokołowski — udzieleno im podziękowania i wręczono nagrody po 500 zł.

Jeśli chodzi o płacenie składek na budowę szkół przez dzieci, należy bardzo skrupulatnie przestrzegać, by miało to charakter wychowawczy. Dzieci powinny świadczyć za działalność SFBS tylko z własnych, zarobionych przez siebie pieniędzy (np. uzyskanych za pracę przy zalesianiu nieużytków, zbieraniu jagód czy grzybów itp.).

osób — dziesięć kobiet, anijednego mężczyzny. Może właśnie dlatego, że są to kobiety, które w każdej sytuacji, często w niesprzyjających, a nawet ciężkich warunkach potrafią stworzyć jak gdyby atmosferę domu, atmosferę intymną i bezpośrednią — praca tej organizacji partyjnej tak dobrze się rozwija i poważnie liczy się w szkole.

To nie jest najważniejsze, że stale, co 6 tygodni, odbywają się otwarte zebrania, w których biorą udział wszyscy pracownicy i dobrze się na tych zebraniach czują. Ważne jest to, że organizacja partyjna stale dobiera tematykę tych zebrań i umie przyciągnąć do dyskusji. Są to problemy dydaktyczno-wychowawcze, filozoficzno-moralne, gospodarcze — społeczne i polityczne.

Ta forma jak gdyby dokształcania w zakresie wiedzy ogólnej i zawodowej przyciąga do szkoły z uznaniem. Forma zaimprowizowana — trzeba dodać — konsekwentnie realizowana przez organizację partyjną. Jest to forma pracy wywierająca pożyteczny wpływ na kształtowanie świadomości także politycznej — to oczywiste.

— Organizacja partyjna bardzo nam pomaga w szkole — mówi zastępca kierownika. — Nie tylko zresztą — dodaje — w sprawach szkolnych. Zwracamy się i z osobistymi kłopotami i zawsze, jeśli to możliwe, uzyskujemy pomoc.

— Na przykład?

— W realizacji trudniejszych zadań dydaktycznych, wychowawczych i organizacyjnych. O formie szkolenia już wiecie. Kiedy np. opracowywaliśmy tematykę godzin wychowawczych (w szkole nie ma nauki religii) i kiedy trzeba było kilka takich eksperymentalnych lekcji przeprowadzić — podejmowali to zadanie członkowie organizacji partyjnej. To samo, jeśli chodzi o opracowywanie apeli, uroczystości, rocznic itp. Zawsze mogliśmy liczyć na pomoc. Podobnie było, gdy z inicjatywą organizacji partyjnej tworzyli się drużyna harcerska, samorząd uczniowski, koło PCK i inne.

Nie było żadnej komendy, nakazów — tylko zachęta w formie osobistego przykładu. Nauczyciele są bardzo wzróżniali na pokrzykiwanie. U nas przekonali się do organizacji partyjnej i nabrali zaufania.

— Z tego wynika, że partyjni to produkujący nauczyciele, wzory do naśladowania?

— Nie! — zaprzecza jednocześnie kierownik szkoły i sekretarz organizacji partyjnej. (Podają nazwiska b. dobrych nauczycieli bezpartyjnych).

— Sa tylko zdyscyplinowani — mówi sekretarz — tworzą w szkole wyrażną, zwartą organizację i — tak sądzimy — ideologicznie grupę.

— Starają się powierzone zadania dobrze wykonać — odpowiada kierownik — nie zawsze im się to udaje. Przykładów tego mamy też sporo.

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

— Mówiliście, że nauczyciele mają do was zaufanie, że przychodzą po radę i pomoc w sprawach osobistych?

— Tak — odpowiada sekretarz organizacji. Zachorowała koleżanka. POP zorganizowała dzurę, otoczyła chorą opieką...

— Za-i-ni-cjo-wa-ła — skanduje kierownik — zainicjowała.

— Zainicjowała — godzi się

sekretarz. — Dopomogła dwóm koleżankom w uzyskaniu mieszkania. Nie było to łatwe.

— ?

— Pracujemy społecznie w różnych instytucjach i organizacjach: TSS, TPRP, w komisjach oświaty i kultury, mieszkaniowej. To w pewnym stopniu zdaje się te instytucje, zarządy, kierownictwa, ludzi, i łatwiej nam nawet ciężkie, jak np. z tymi mieszkaniami, sprawy pomyślnie załatwić. Nauczyciele widzą to i wyciągają wnioski. Wnioski te są dla nas bardzo pozytywne i można na ich podstawie mówić o autorytecie organizacji partyjnej.

— A stosunki z rodzicami?

— Formy tego kontaktu są chyba takie, jakie stosuje się we wszystkich szkołach: osobiste, a gdy trzeba, to pismem, rozmowy, wywiady, trójki klasowe, pełne zebrania klasowe i ogólne. Jest poza tym wiele okazji: uroczystości szkolne, państwowe, narodowe, rozmaite „dni” itp.

— Szczególną uwagę zwracamy — rozpoczyna mowę zastępca sekretarza — na rodziców członków partii. Stawiamy szereg okazji, by się z nimi skontaktować, podzielić kłopotami, wspólnie szukać środków zaradczych. Często rodzice szukają tych okazji, z własnej inicjatywy przychodzą do szkoły w sprawach nie tylko swoich dzieci, ale całej szkoły: dyscypliny, czytelni, zachowania się poza szkołą itp. Przez nich — jako ludzi bliskich nam ideowo — możemy oddziaływać na resztę rodziców. Nawet mała, ale zorganizowana grupa, to duża siła.

— Jeśli potrafimy — uzupełnia kierownik szkoły — te sporadyczne kontakty z rodzicami partyjnymi przekształcić na stałe, systematyczne, ujęte w jakieś najskromniejsze ramy organizacyjne, to wtedy będziemy mogli dużo dobrego zdziałać. Podstawowa organizacja partyjna w szkole plus koło rodziców partyjnych, plus ognisko ZNP — oto zorganizowane ideowo-polityczne, jednolite siły dające z pełną świadomością do wychowania nowego człowieka.

— I ostatnie pytanie: gdybyście chcieli w formie jak najbardziej ogólnej, zwięzłej określić wasze miejsce i wasze zadania w szkole?

— W założeniu działalności podstawowej organizacji partyjnej w szkole — mówi sekretarz — leży nie wyręczanie w pracy i w uprzączeniu kierownika szkoły i rady pedagogicznej, nie w podejmowaniu roli nadzawczego. Zadaniem naszym jest w sposób jak najbardziej prawidłowy i naturalny przyspieszać proces upowszechniania i ugruntowywania zasad polityki, która obejmuje wszystkie dziedziny naszego życia — polityki partii. I my to robimy.

St. B.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

— Zapomniano o nas” — mówił koleś z trybuny zjazdowej. Rzeczywiście. Niezwykle bolesną wymowę mają tego rodzaju fakty (a przytaczano ich dość wiele), kiedy pod bokiem Powiatowej czy Gromadzkiej Rady Narodowej nauczyciel — starszyszek mieszka w... drewnianym lub na strychu, kiedy zbysza się pod byle jakim pretekstem nauczyciela — emeryta, który z względu na trudne warunki życia chce np. dorobić jako chałupnik czy podejmując próby tworzenia spółdzielni pracy.

Wobec częstej obójności na los tych, którzy 30, 40, a nawet 50 lat życia poświęcili wychowaniu innych, na uznanie za-

Przeszłość i teraźniejszość Kruszwicy

TUTAJ wystarczy wykopnąć dół, aby natrafić na ludzkie kości, ślady zabudowań, szczątki starożytnych zbroi — mówił jeden z kolegów, który oprowadzał nas wzdłuż resztek murów okalających tzw. Mysł Wież nad Gólem w Kruszwicy. Ołbrzymia wieża budowana przez królów polskich i w bieżącym życiu miasteczka, które nie chce oddać tylko kuponów od legendy o Popielu i myszach, ale aktywnie uczestniczy w tworzeniu nowej rzeczywistości.

Kruszwica stała się miastem dzieci i młodzieży. Świadczy o tym chociażby szkoła podstawowa, pracująca aż na trzy zmiany. Dlatego też w Kruszwicy powstaje szkoła-pomnik Tysiąclecia, ogromny gmach, który rozładuje ciśnień w szkole podstawowej. Robotnicy kończą ostatnie prace wewnątrz budynku, a spychacz wyrównuje otoczenie szkoły. Trzeba się spieszyć, gdyż szkoła ma być oddana do użytku już w pierwszych dniach czerwca br.

Słusznie postąpił Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Inowrocławiu organizując w Kruszwicy Plenum poświęcone problematyce oddziału ZNP w obchodach Tysiąclecia. W powiecie inowrocławskim na każdym niemal kroku napotyka się pamiętki historyczne. Dużą więc rolę w uświadamianiu społeczeństwa spełnić może nauczyciel, który uczy dziecić kostrząc ślady przeszłości historycznej. Dziecko może z kolei uczulić uwagę ojca na wyorywane z ziemi skrupy gliniane, metalowe części zbroi i w ten sposób przyczynić się do wzbogacenia wiedzy o przeszłość.

Należy jednak zwrócić szczególną uwagę na właściwe planowanie czynów społecznych dla uczczenia Tysiąclecia istnienia państwa polskiego. Tej pracy powinien podjąć się Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Inowrocławiu wraz z Inspektorem Szkolnym.

Najbliższe jubileuszowe lata stawiają przed nami obowiązek przeprowadzania reformy szkolnej. Pierwszy jej etap — to wprowadzanie do szkoły politécnizacji i wiązania teorii z praktyką. Wielu kolegów, jak np. Szczepowicz, Urbanowski wskazywali konkretne sposoby zdobywania pomieszczeń na pracownię roboty ręcznych, warsztatów, narzędzi, materiałów pomocniczych. Są nauczyciele, którzy nauczania roboty ręcznych mogą się podjąć. Byłaby tylko konieczna bardziej wnikliwa polityka kadrowa inspektoratu szkolnego.

Spółdzielczość uczniowska i wiązanie jej z pracą drużyn harcerskich zostały omówione przez kol. kol. Czajkowski i Byliński. Spółdzielnie tworzone w zastępach harcerskich mają swój sens wychowawczy, trzeba tylko wyszukać rynek

związków z Dniem Nauczyciela, przyznały w ub. roku każdemu z tamtejszych nauczycieli po 400 zł.

Krajowy Zjazd Sekcji Emerytów sprzecywał pod adresem władz państwowych i związkowych wiele postulatów. M. in. koleś — delegat w imieniu członków Sekcji domagał się:

— większego niż obecnie interesowanie się sprawami emerytów przez wszystkie ognia Związku i wszystkich pracujących nauczycieli — oraz objęcia tą opieką również wdów po nauczycielach;

— przyjęcia przez władze nowego projektu ustawy emerytalnej, opracowanej niedługo przez ZNP;

— stworzenia dalszych źródeł zarobkowania tym wszystkim nauczycielom emerytom, którzy mogą i chcą pracować wskazywano np. możliwości obejmowania przez starszych kolegów — funkcji bibliotekarzy i sekretarzy szkół, wykonywania na zlecenie instytucji państwowych i spółdzielczych — różnych leższych prac itp.);

— rewindykacji obiektów, w których kiedyś mieszkali domy nauczycieli — rencistów, a obecnie znajdują się mieszkania prywatne lub urzęd;

— budowania nowych domów dla nauczycieli — emerytów.

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

Do Zarządu Sekcji wybrano 31 osób, w tym do prezydium — 10. Prezesem został kol. Edward Cebrowski z Warszawy, wiceprezidentami: kol. Bronisław Chrościński z Warszawy i kol. Maria Mozydzka z Gdańska, sekretarzami — kol. Natalia Zebrowska z Warszawy, skarbnikami — kol. Piotr Podgórski z Warszawy.

Konferencja wybrała również delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. (K. TOM)

zbytu dla niewielkiej produkcji młodzieżowej. Nie zawsze spółdziel

Eksperyment • Eksperyment • Eksperyment

Pięć dni w szkole — szósty w fabryce

STOSUNEK naszej młodzieży do pracy fizycznej zmienił się radykalnie — mówi nauczyciel rysunku i prac ręcznych, opiekun grupy uczniów odbywających zajęcia praktyczne w fabryce. — Do niedawna ceniono wyłącznie stanowisko pracownika umysłowego. Dziś, chociaż nie wiele czasu minęło od chwili, gdy uczniowie zetknęli się po raz pierwszy z robotnikami w prawdziwej dużej fabryce, pojęcie to uległo zmianie. Kilku chłopców wyraziło chęć pozostania w fabryce na stałe jako robotników.

Szkola, która próbuje włączyć elementy kształcenia technicznego w całości, jest wyjątkiem. W całości, jest Szkoła Podstawowa nr 16 we Wrocławiu, zakładającą produkcję maszyn, w którym młodzież stawia pierwsze kroki w świecie maszyn — Państwowa Fabryka Wagonów (Pa-Fa-Wag). Począwszy od 15 marca br. 40 uczniów z dwóch klas siódmych i ósmych, co wtorek, pod opieką nauczyciela do Pa-Fa-Wagu, gdzie 4 godziny pracuje przy maszynach. Fabryka wywiązuje się z obowiązku z wyświeślenia, ale regularnie, każdego wtorku, wysyła po nich wygodny autokar.

Zakład posiada własną zasadniczą szkołę zawodową, własną kadrę instruktorów i nauczycieli oraz specjalnie do celów szkoleniowych wydzieloną halę wyposażoną we wszelkie niezbędne narzędzia i maszyny. Tutaj właśnie młodzież szkolna pod kierunkiem młodych instruktorów i nauczycieli. Rozwiązanie to całkowicie rozwiązuje problem, który nie mieścił się w ramach szkolnych, a mianowicie: jak przez uczniów konkretnych umiejętności praktycznych. Uczniowie specjalizują się w dwóch dziedzinach: obróbce mechanicznej metali i łożysk. Zostali również na wstępie zapoznani ze wszystkimi działami fabryki, aby mieć obraz całości i celu pracy produkcyjnej zakładu.

W przyszłym roku szkoła zamierza ten udany eksperyment kontynuować, zwłaszcza że zadanie będzie ułatwione dzięki nowym programom przeznaczającym więcej czasu na zajęcia praktyczne.

O przygotowaniu młodzieży do pracy, bardzo poważnie pomyślało Liceum Ogólnokształcące nr 1 w Świdnicy. W szkole przeprowadzono ankietę, młodzież wypowiadała się, czego najbardziej pragnęła się uczyć. Mniej więcej połowa wypowiedziała się za przedmiotami technicznymi, połowa za handlem.

Uwzględniając życzenia młodzieży, stworzono dwie grupy: techniczną i handlową dla klas X i XI. W tej grupie, oprócz przedmiotów naukowych, przewidziano również naukę rysunku i techniki. W grupie handlowej, oprócz przedmiotów naukowych, przewidziano również naukę rysunku i techniki. W grupie handlowej, oprócz przedmiotów naukowych, przewidziano również naukę rysunku i techniki.

Sesja oświatowa na Woli

ZWIELOMA trudnościami boryka się szkolnictwo robotniczej dzielnicy Warszawy — Woli. Mówiono o tym m. in. na ostatniej sesji oświatowej tutejszej Rady Narodowej.

Przed wszystkim brak izb lekcyjnych. Obciążenie na klasę mimo przybywania nowych budynków szkolnych wzrosło z 62 dzieci w 1951 r. do 73,5 w br. (w tym w 9 szkołach wynosi ono ponad 100 dzieci na izbę).

Sytuację może poprawić oddanie do 1965 roku 14 nowych szkół, ale już dzisiaj mogłaby ona być nieco lepsza, gdyby wykonawcy równocześnie z osiedlami mieszkalnymi wznosili budynki szkolne. Tymczasem np. na Osiedlu Sowińskiego budynki mieszkalne oddawane są do użytku od ub. roku, a szkoła zostanie uruchomiona dopiero w 1963 r. Prace przy Osiedlu Srebrna rozpoczyna się przypuszczalnie w bież. roku, natomiast podjęcie budowy szkoły przewidziane jest tu dopiero w 1965 r. Podobna sytuacja jest na Miłkowie V, części Kola, Osiedlu przy ul. Górczewskiej.

Niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że jedna trzecia dzieci nie kończy szkoły podstawowej we właściwym czasie. W roku ubiegłym opuściło szkoły podstawowe na Woli 647 absolwentów, ale z tego tylko 411 po 7 latach nauki, pozostali po 8, 9, 10, a niektórzy nawet po 11. Przyczyną odpisów są różne, tym niemniej byłby on na pewno o wiele mniejszy, gdyby młodzież otrzymywała w domu staranną opiekę przed rodzicami. Od początku bież. roku szkolnego tym problemem zajmują się niektóre komisje rodzicielskie. Prowadzą one rozmowy z rodzicami dzieci trudnych (Szkoła Podstawowa nr 63), organizują kwaterki kultury pedagogicznej (Szkoła Podstawowa nr 84) pomagają w organizowaniu wycieczek i imprez (szkoły podstawowe

Tego rodzaju kursy można już chyba traktować jako ważne przygotowanie do zawodu. Efekt byłby jeszcze lepszy, gdyby teorie, która do tej pory z konieczności przeważała, można było oprzeć o praktykę we własnych pracowniach lub zakładach produkcyjnych. Do praktyki w tych ostatnich szkoła jednakże podchodzi z dużą rezerwą mając na uwadze zarówno względy wychowawcze, jak i sprawa bezpieczeństwa młodzieży. Zmierzając natomiast do zorganizowania na miejscu dobrze wyposażonej nowoczesnej, zmechanizowanej pracowni. W tym celu dyrekcja prowadzi starania o uzyskanie baru, który po przewiezieniu na plac przy szkole zamierza wyposażyć w pracownię: elektrotechniczną, radiotechniczną i motoryzacyjną, co przy zapewnieniu już pomocy zakładu opiekuńczego wydaje się przedsięwzięciem realnym. Tym bardziej, że i rada narodowa obiecuje pomoc finansową, pozwalającą na rozwiązanie najtrudniejszego problemu — kadry instruktorskiej. Można by wtedy szkoleniem objąć nie tylko dwie najstarsze klasy, ale rozpocząć pracę już od kl. VIII.

Pewne doświadczenia zdobyto w bież. roku. Liceum Ogólnokształcące im. Słowackiego we Wrocławiu. Tam akcja poszła od razu w 3 kierunkach. Dla dziewcząt zorganizowano 2 kursy: dla klas VIII i IX — kurs kroju i szycia, dla klas X i XI — kurs gospodarstwa domowego. I trzecia próba zbliznienia do życia — praca produkcyjna młodzieży klas IX w warsztatach technikum energetycznego.

Kurs kroju i szycia rozwiązano w marcu ze względu na niską frekwencję, brak odpowiedniej ilości maszyn oraz pogarszające się wyniki w nauce uczestników kursu (zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych). Lepiej powiodło się z kursem gospodarstwa domowego. Odstąpiły tylko dziewczęta klas maturalnych, pozostałe, ku zadowoleniu rodziców, uczęszczają nadal.

Najgorszy natomiast kryzys przeżywał eksperyment polegający na włączeniu młodzieży licealnej do prac produkcyjnych pobliskiego Technikum. Jak wykazała przeprowadzona wśród uczniów anketa, ten jeden (na sześćset nie więcej) dzień w tygodniu uważali oni za najważniejszy za czas stracony (56 proc.).

Po ustaleniu przyczyn niezadowolonych przeprowadzono nowe układy z dyrekcją technikum i ustalono, że młodzież będzie zapraszana do warsztatu tylko wtedy, kiedy zapewnić jej będzie można ciekawą pracę.

Dyrekcja liceum nie jest bynajmniej tymi niepowodzeniami zniechęcona. Zdobyto

doświadczenie, spostrzeżono się w porę, w czym tkwił błąd i zaradono znu. W przyszłym roku zamierza się kontynuować kursy a nawet je rozszerzyć, ale już w godzinach lekcyjnych. Prace produkcyjne natomiast prowadzi przed wszystkim we własnej pracowni i w dalszym ciągu w zaprzęgniętej technikum. Dopiero wtedy, gdy młodzież będzie już nieco obeznana z procesami produkcyjnymi, pokaże jej się pracę w prawdziwej dużej fabryce.

W województwie wrocławskim panuje sprzyjający klimat dla prób wprowadzania do programu nauczania elementów politehnizacji. Szkołom pozostawia się w wyborze środków i metod działania, a swobodę. Mimo to stwierdzić trzeba, że nie stosowano dotychczas eksperymentu na szerszą skalę, wyjąwszy oczywiście pojedyncze szkoły, które posiadały warunki zapewniające im powodzenie. Ostrożność, z jaką stawiano pierwsze kroki na tym niepewnym jeszcze gruncie, dowodzi, że nauczyciele zdają sobie sprawę ze szkodliwych prób zakończonych fiaskiem. Obecnie przygotowuje się dopiero grunt dla przyszłych eksperymentów, głównie przez różnego rodzaju kursy prowadzone przez wiele szkół ogólnokształcących i przez licea pedagogiczne.

Dużym zainteresowaniem młodzieży cieszą się zwłaszcza kursy motoryzacyjne, mimo że są one stosunkowo drogie. Zakłady opiekuńcze wspomagają wprawdzie sprzętem, ale instruktorzy muszą sami kupić. Szkoła posiada własnego fachowca z tej dziedziny, a już żadna funduszy na ten cel, koszty zatem pokrywa sama młodzież.

Wiele szkół prowadzi kursy kroju i szycia dla dziewcząt, kursy gospodarstwa domowego, ciesząc się dużym poparciem rodziców i pomocą ze strony zakładów opiekuńczych. Z innych kursów, których celem było przygotowanie, przynajmniej w bardzo wąskim zakresie, do zawodu na uwagę zasługują kursy księgowości i maszynopisania.

Wiele zmian w systemie nauczania przyniesie natomiast przyszły rok szkolny, kiedy województwo wkróci w fazę rozszerzenia prac politehnizacji. 17 szkół ogólnokształcących przedstawiło już kuratoriom projekty eksperymentów, których realizację zaplanowano właśnie na rok następny. Wszystkie one niemal są w swych założeniach podobne. Szkoły zamierzają 1 dzień w tygodniu przeznaczyć na pracę produkcyjną w oparciu bądź o warsztaty własne (w mniejszym procencie), bądź o zakłady pracy. Dyrekcje szkół nawiązują już kontakty z zakładami o charakteru danego zawodu i perspektyw jego rozwoju z fabrykami, PGR-ami, POM-ami itp.

Projekt są słuszne. Istnieje jednak obawa, że nie wszędzie uda się osiągnąć tak dobrane wyniki, jakimi obecnie może być pochwalili się Szkoła Podstawowa nr 16 we Wrocławiu. Nie wszystkie zakłady pracy, z którymi szkoły weszły w kontakt, posiadają wydzielone hale szkoleniowe i własnych instruktorów, biorących na siebie odpowiedzialność za stronę wychowawczą i za bezpieczeństwo młodzieży. W braku takich warunków lepiej zrezygnować z kontaktu z fabryką, a raczej starać się wysiłkiem skierować na szkolenie bądź we własnym warsztacie, bądź w warsztacie najbliższej szkoły zawodowej. Trzeba też szukać innych skutecznych rozwiązań, ale chyba nie wolno zbyt pochopnie, nie podejmować eksperymentu tam, gdzie nie ma sprzyjających warunków.

Nie wolno marnować dnia, który z takim trudem daje się wygospodarować. Taką ofiarę można bez żalu złożyć tylko dla istotnie ważnej sprawy, w tym przypadku dla eksperymentu, któremu szkoła może zapewnić co najmniej 80 proc. powodzenia.

DANUTA BUKAŁOWA

Interesującą przedstawia się

Praktyka pedagogiczna naszego studenta zaczyna się właściwie na pierwszym kursie, z chwilą gdy otrzymamy „pionierską delegację” idzie do pracy do klubów dziecięcych, które są u nas organizowane w licznych dużych blokach mieszkalnych. W tych klubach dzieci mają warunki, by przygotować się do lekcji na dzień następny.

Kluby mają również kółka zainteresowań, których kierownikami są często studenci. W czasie wakacji dzieci odbywają pod kierownictwem studentów Instytutu Pedagogicznego dalekie, kilkudniowe wycieczki turystyczne. Uczestnicy klubów zajmują się zazielenianiem podwórza i dbają o zasadzone drzewa, budują boiska sportowe, a zimą sliżakami. Pomagają im w tym nasi studenci, szczególnie z pierwszego roku.

Kluby dziecka nie są jedyną formą pracy z uczniami po skończeniu lekcji. Powstaje coraz to większa liczba szkół, gdzie przedłuża się pobyt dzieci, które pod opieką wychowawców mogą zjeść obiad, przygotować lekcje, bawić się i pracować

Podczas spisu ludności w 1959 roku zostali sporządzone spisy analfabetów w wieku od lat 9 do 49, których liczba wynosi 129 tysięcy, tzn. 1,5%. Wszystkie dzieci obecnie się uczą.

Na 1000 mieszk. ma wykształcenie		wzrost ukończ. średnie i niep. sr.	
1939	1959	1939	1959
Z S S R	6	18	75
Rosyjska Federacyjna Republi.	7	19	76
Ukraińska Republi. Radz.	7	17	90
Białoruska Republi. Radz.	4	12	67
Łubelska Republi. Radz.	3	13	39
Kazachstańska Republi. Radz.	11	38	113
Gruzjańska Republi. Radz.	7	21	73
Azerbejdżkańska Republi. Radz.	2	13	64
Litewska Republi. Radz.	3	10	40
Łotewska Republi. Radz.	7	21	149
Kirgiska Republi. Radz.	2	13	32
Tadżycka Republi. Radz.	2	10	27
Ormiańska Republi. Radz.	6	28	81
Turkmeńska Republi. Radz.	3	13	46
Estońska Republi. Radz.	8	21	129

(K. T.)



Nowe szkoły Tysiąclecia wyposażone są w dobrze urządzone gabinety i pracownie przedmiotowe. Stwarza to dla nauczycieli znacznie lepsze warunki dydaktyczne. Na zdjęciu: lekcja fizyki. Foto: Cz. Górski

Dzieci mówią o sobie

CZESTO operujemy określeniem „dziecko wiejskie” i „dziecko miejskie” a rzadko, stosunkowo, zastanawiamy się nad tym, czy poziom i zainteresowania dziecka wiejskiego zbliżają się do poziomu dziecka miejskiego, czy też przeciwnie różnice wzrastają.

Trochę światła na to zagadnienie rzuciła ciekawa anketa przeprowadzona przez J. Bińskich, wśród 4185 dzieci z klas V — IX. Pytania ankiety grupowały się wokół trzech zasadniczych problemów: dziecko w szkole, w środowisku i jego plany na przyszłość.

Jak wynika z odpowiedzi, wszystkie dzieci bardzo dużo czasu zużywają na naukę. Około 40 proc. uczniów klas piątych odrabia lekcje ponad 2 godziny, zaś w klasach starszych około 72 godzin. Zastanawiające, iż dzieci wiejskie więcej czasu zużywają na naukę niż ich koledzy z miasta, a mimo to wyniki osiągają na ogół gorsze. Przyczyna tkwi być może m. in. w tym, że nie mają one przeważnie określonej pory dnia przeznaczanej na odrabianie lekcji, że odrabiała je dorywczo przepiękając pracami gospodarskimi.

Ankieta wykazała, iż dzieci w miesiące wakacyjne otrzymują pochwałę za wyniki w nauce, a rzadziej za zachowanie (to drugie raczej wywołuje karę lub nagane), natomiast dzieciom wiejskim łatwiej zdobyć nagrodę za dobre zachowanie, niż za osiągnięcia w nauce. Wynika z tego, że albo nauczyciel na wsi stawia swoim uczniom większe wymagania, albo, co prawdopodobnie, dzieciom wiejskim nauka sprawia większe trudności, podczas gdy zachowanie ich jest przeważnie wzorowe. Są one mniej pewne siebie, niż mali mieszkańcy, a nauczyciel ma u nich wielki autorytet.

Ciekawą jest różnica w reakcji rodziców na sukcesy lub klęski dziecka w szkole. W miesiące około 24 proc. rodziców interesuje się tą sprawą, u dzieci wiejskich pochwał lub nagan, na wsi — rodziców takich jest zaledwie około 7 proc. W twardej wiejskiej życiu nauka dziecka jest wciąż jeszcze sprawą drugoplanową, pewnym luksusem, którego dziecku nie można odmówić, ale brak czasu nie pozwala na zaprzatanie sobie nim głowy.

Uwaga ta jest zresztą jak sławo w odpowiedziach udzielanych na pytanie dotyczące ilości czasu zużywanego przez uczniów na pomoc w domu. W miesiące większość dzieci poświęca tej pracy około 2 godzin (rzadziej około 4) w ciągu dnia. Na wsi rodzice zadają od dziecka od 4 do 6 godzin dziennie pomocy w gospodarstwie. W tych warunkach brak wymagań w stosunku do potrzeb szkolnych jest całkowicie zrozumiały.

Nie wyklucza to jednak ambicji, jaką przejawiają rodzice na wsi względem swych pociech. Większość z nich pragnie, aby syn w przyszłości osiągnął zawód inżyniera, lekarza, nauczyciela, lub co najmniej rzemieślnika. W dużym stopniu marzenia te dotyczą i córek, co jest ogromnym chyba krokiem naprzód w kierunku emancypacji kobiety wiejskiej, jeśli się weźmie pod uwagę, że do niedawna ambicje rodziców względem córek ograniczały się przeważnie do dobrego „wielomorgowego” małżeństwa.

Interesującą przedstawia się

krytyka własnego środowiska przeprowadzona przez dzieci. Świadczy ona, że młodzi obserwatorzy świata dorosłych mają wyrobione zdanie o tym, co im się nie podoba i co chcieliby w przyszłości zmienić. Sądy ich są realne i rozsądne. Dzieciom wiejskim przede wszystkim nie podoba się chuligaństwo, alkoholizm i brak orobstw. Dwie pierwsze wady społeczne są bowiem jednakowo częstym zjawiskiem w obu środowiskach. Rozbieżność występująca w trzeciej tłumaczy się tym, że — w mieście brud nie jest tak dotkliwy, nie rzuca się tak w oczy, natomiast wieś mniej może spotyka się z tak utrudniającym życie, brakerobstwem.

Smutne refleksje budzi fakt, że wszystkie (i miejskie, i wiejskie) dzieci w przeprowadzonej krytyce uskarżają się na niedość między rodzicami.

Na podstawie powyższych opinii i stwierdzeń trudno byłoby wynioskować cokolwiek o zmianach zachodzących w sposobie myślenia dzieci wiejskich. To zagadnienie najlepiej naswietliły pytania, dotyczące ich życiowych planów. Okazało się, że w marzeniach związanych z przyszłym zawodem nie ma prawie żadnych różnic między dziećmi obu środowisk. Tak na wsi jak i w mieście zawody pożądane daleko się uszereżowały w następującej zgodnej z listą głosów, kolejności: nauczyciel, lekarz, inżynier, marynarz, rzemieślnik, artysta, pielęgniarka, technik, artysta, ekspedientka, dziennikarz itd.

Korespondencja własna z ZSRR

Praktyka studentów Instytutu Pedagogicznego

WJAKI sposób przygotować przyszłego nauczyciela, żeby był nie tylko dobrym nauczycielem, lecz również i dobrym wychowawcą — komunistą w całym tego słowa znaczeniu.

Ustawa o umocnieniu więzi szkoły z życiem i dalszym rozwojem oświaty narodowej w ZSRR wskazuje podstawowe i najważniejsze zadania: nie oddzielać od życia procesu przygotowania nauczyciela.

Jak wiele pedagogicznych potknięć, rozczarowań spotyka na swojej drodze początkujący pedagog — o tym wszyscy wiemy. Większa część tych niepowodzeń spotyka tylko takiego młodego nauczyciela, który w czasie nauki, jako student, nie sprawdził praktycznie i nie utrwalił wykładanych teorii.

Czy to oznacza, że praktyka pedagogiczna wraz z teoretycznymi zajęciami w instytucie uchroni studenta od ewentualnych błędów z chwilą rozpoczęcia przez niego samodzielnej pracy — oczywiście, nie.

A. C. Makarenko zawsze twierdził, że człowiek, który lubi dzieci, chce zostać nauczycielem i wychowawcą — może nim być, lecz w tym celu należy go właściwie uczyć tego zawodu, a gdy zostanie nauczycielem, powinien „całego siebie oddać dzieciom”. To wcale nie oznacza, że nauczyciel nie powinien mieć życia osobistego i zapomnieć o własnym szczęściu, nie może być „zawieszony” na dzieciach, nie może nie wychowywać dzieci jak człowieka.

W naszym Instytucie, jak również i w innych instytucjach naszego kraju, postanowiono wysłać studentów na praktykę pedagogiczną przedtem, nim wysłuchają ich, absolutnie koniecznych, zdawałoby się, wykładów, jakimi są pedagogika, psychologia i inne przedmioty. Oprócz tego zdecydowanie zwracaliśmy z terminem biernej praktyki (przez aktywną praktykę rozumiano dawniej wyłącznie prowadzenie lekcji). Nawet jeśli student nie prowadzi lekcji (przez naszym systemie organizacji pracy pedagogicznej tylko studenci czwartego i piątego roku prowadzą lekcje w szkole), wówczas pracuje on w charakterze pomocnika nauczyciela, stale przebywa z dziećmi i nie tylko się im przygląda, nie tylko je poznaje, lecz i oddziałuje na nie aktywnie.

Praktyka pedagogiczna naszego studenta zaczyna się właściwie na pierwszym kursie, z chwilą gdy otrzymamy „pionierską delegację” idzie do pracy do klubów dziecięcych, które są u nas organizowane w licznych dużych blokach mieszkalnych. W tych klubach dzieci mają warunki, by przygotować się do lekcji na dzień następny.

Kluby mają również kółka zainteresowań, których kierownikami są często studenci. W czasie wakacji dzieci odbywają pod kierownictwem studentów Instytutu Pedagogicznego dalekie, kilkudniowe wycieczki turystyczne. Uczestnicy klubów zajmują się zazielenianiem podwórza i dbają o zasadzone drzewa, budują boiska sportowe, a zimą sliżakami. Pomagają im w tym nasi studenci, szczególnie z pierwszego roku.

Kluby dziecka nie są jedyną formą pracy z uczniami po skończeniu lekcji. Powstaje coraz to większa liczba szkół, gdzie przedłuża się pobyt dzieci, które pod opieką wychowawców mogą zjeść obiad, przygotować lekcje, bawić się i pracować

STANISŁAW RZESZOWSKI

Nauczyciel lużycki — wychowawca i przewodnik swego narodu

WYSTAWA wydawnictw lużyckich zorganizowana w czasie tegorocznych Dni Oświaty Książki i Prasy przypominała mieszkańcom stolicy o najmniejszym narodzie słowiańskim mieszkającym tuż za naszą zachodnią granicą).

Dobrze się stało, że wystawę lużycką w Warszawie otworzono właśnie w piętnastolecie walk II Armii Polskiej nad Sprawą i Czarną Elsterą. Uczczono w ten sposób pamięć tysięcy żołnierzy poległych tam „za wolność naszą i waszą”. Po raz pierwszy w historii stosunków polsko-lużyckich w uroczystości tej wziął udział oficjalny przedstawiciel rządu niemieckiego reprezentant ambasady NRD w Warszawie.

Stosunek do Lużyczan — narodu słowiańskiego stanowiącego wysepkę wśród niemieckich górz, do wielu lat stanowił wykładnik poglądów kierowników państwa niemieckiego na sprawę demokracji. Poglądy Berlina na sprawę lużycką były zawsze wrogie. Dopiero od chwili powstania NRD sytuacja się zmieniła. Na wystawie eksponowano szereg dokumentów świadczących o swobodzie narodowego rozwoju Lużyc.

Lużycanie mają prawo używania swych barw narodowych. Jedno ze zdjęć przedstawia izbę lekcyjną, w której nauczyciel i uczniowie zgromadzili się na tle wielkiego sztandaru. A trzeba pamiętać, że jeszcze przed 16 laty nawet za używanie języka lużyckiego groziły bardzo ciężkie kary. Autor książki „Ziemia gromadzi prochy” wołał o agonii tego narodu.

Dziwi tylko milczenie prasy odciennej. Większość gazet warszawskich nie podała nawet informacji o wystawie, inne uchyliły to nieśmiało i ukradkiem. Wśród ogólnopolskich i regionalnych entuzjastów nie artykuły i reportaże, wydawały i reprodukcje zdjęć, które zamieszczała prasa stołeczna w czasie pobytu delegacji lużyckiej w 1951 roku, z doborciem informacyjnym prasy warszawskiej z wystawy lużyckiej w r. 1960.

Walka obronna o zachowanie mowy ojczystej była ciężka, a w pewnych okresach czyniła wrażenie beznadziejnych, daremnych zmagani. Wielokrotnie w ciągu ostatnich stu lat nie udało się walczyć o język lużycki. Zajął go germanizatorzy starali się przyspieszyć tę chwilę, a polscy, rosyjscy i czeszy sławili skrzętnie zapisywali wyrazy,

(kr)

formy gramatyczne, przysławia i powiedziałemu ludu, chcąc przechować o nim pamięć na kartach ksiąg. Przecież do Lużycy nawet Francuzi i Włosi, wspólnie losowy tego małego narodu, ale nie wyobrażając sobie, że można zatrzymać proces zagłady.

A jednak naród lużycki żyje i język jego rozwija się i rośnie z nim razem. Stało się to dzięki pełnej poświęcenia pracy działaczy ruchu odrodzenia narodowego. Obudzenie świadomości lużyckiej, szerokie rozpowszechnienie literatury i prasy ojczystej to w pierwszym rzędzie zasługa nauczycieli wiejskich, którzy stanowią człon tego ruchu.

Lużyczanin wybierający zawód nauczyciela czynił to zawsze ze świadomością czekających go obowiązków narodowych i pracy dla swego najbliższego środowiska. Po ukończeniu szkoły wracał na wieś, między swoich. Był nie tylko wychowawcą młodzieży, ale również inicjatorem akcji kulturalnych i gospodarczych oraz różnych form popularyzacji wiedzy. Nie wywyższał się nad otoczenie, ale także nie zadowalał go poziom życia gromady. Starał się więc o podniesienie wsi na wyższy stopień życia zbiorowego, pracy i rozrywki. Dzięki jego wysiłkom wzmacniały się narodowe siły Lużyc.

JESZCZE w połowie minionego stulecia polski poeta i działacz demokratyczny Roman Zmorski, który znalazł schronienie w Lużycach, pisał, że lud tego kraju podobnie jak w Polsce, ma zamiłowanie do alkoholu, kłótni, sporów i zwad. W wielu swych reportażach i artykułach zachwycał się Zmorski olbrzymim bogactwem form kultury ludowej Lużyczan, ale nie przyszło mu nawet do głowy, że wady można wykorzystać.

Gdyby dziś ujrzał Lużycę, zdumiałby się bardzo autor „Opowieści i podań ludu”. Wsie wyrosły na schudne, bogate miasteczka. Czytelnictwo prasy już w początkach XX

*) Lużycanie nazywają siebie sami najchętniej Serbami lużyckimi, albo Serbo-Lużyczanami. Pokrewieństwo ich z Serbami potwierdzają badania językowe. Wymy (baskijski) jest jednak znacznie dalsze niż z Polakami czy Czechami, z którymi stanowią wspólną grupę Słowian zachodnich.

(Dokończenie na str. 6)

Korelacja

— zasada nie nowa

WSPÓŁCZESNEMU nauczycielowi, który musi przekazać uczniom ogromną ilość materiału, nie wystarczy już klasyczne formy nauczania. Trzeba więc szukać nowych form pracy, pozwalających na pokonanie trudności. Poważnym ułatwieniem może być szersze stosowanie ustalonych przez Dewey'a i Bartha zasad korelacji. Defiety w czasie nie po- zwała bowiem na dublowanie zagadnień pokrewnych i do- kładne opracowywanie tego samego tematu na kilku lek- cjach różnych przedmiotów.

Każdy nauczyciel przejrzy- szy programy i podręczniki po- krewnych gałęzi nauki ostra- że kilkanaście zagadnień zbli- żonych. Spośród nich wiele jest takich, które kwalifikują się do jednokierunkowego opaco- wania, a które mogą być wy- korzystane na innych przed- miotach już jako znane i prze- robione przez uczniów.

Niewiązanie ze sobą tematów opracowywanych na lekcjach różnych przedmiotów, jest nie tylko marnowaniem czasu i energii uczącego, lecz przynosi fatalne wyniki. Trzeba bowiem brać pod uwagę i psychikę ucznia oraz jego metody przy- swajania materiału, polegające często na traktowaniu wiadomości w całkowitym oderwa- niu od możliwości wykorzystania ich bądź w praktyce, bądź jako podbudowę dla in- nego działu nauki.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę kilka przykładów:

Równania stosowane w fizy- ce i chemii najpóźniej wystę- pują na matematyce i dla uc- niów stanowią całkowicie od- rębne zagadnienia, które w każdym przedmiocie nauczania przerabia się od nowa. Niektó- re dane liczbowe (wielkości obrotowe, promieniotwórczość itp.) podawane uczniom w róż- nym czasie i z różną zależną od potrzeb dokładnością nie są przez nauczycieli, a tym bar- dziej przez uczniów korelo- wane.

Jako przykład paradoksalnej a tak często spotykanej sy- tuacji, spowodowanej podob- nym systemem nauczania, niech posłuży taki oto fakt: uczniowie XI (!) klasy mieli rozwiązać zadanie traktujące o locie pocisku. Nauczyciel wi- dząc konsternację młodzieży podsunął im pojęcia pomocni- cze — „cel, linia strzału” itp. W odpowiedzi chór zdziwo- nych głosów — „znamy to, ale to było na PW...”

Analogiczne rozbieżności wy- stępują w języku polskim i historii (np. w kl. IX polonista musi realizować materiał okre- su Oświecenia, a historyk omia- wa Odrodzenie). Podobnych przykładów można podać bar- dzo wiele.

Przy właściwym skorelowa- niu zagadnień i przeniesieniu ich gruntownego opracowania do jednego przedmiotu można by wygospodarować poważne oszczędności w czasie. Nie- odwołnym jednak warunkiem dobrej korelacji jest, aby na- uczyciele, znając gruntownie programy przedmiotów pokrewnych, odwoływali się do wiadomości zdobytych przez uc- niów na innych lekcjach i wy- korzystywali je w realizacji swojego programu.

Myszę, że wspólnie opracowy- wanie programów nauczania pod kątem korelacji mogłoby stać się tematem niejednej konferencji rejonowej czy ze- brania ogólnego. Jakichś ogólnych porad czy wskazówek mógłby również udzielić Wydział Pedagogiczny ZNP.

E. KRAJEWSKI

Z dyskusji na temat świeckości we Francji

Świadomość laicka

31 grudnia 1959 r. parlament francuski uchwalił subsydia państwowe dla szkół prywatnych, wyznaniowych, kończąc w ten sposób jeden etap „wojny szkolnej”, wojny o świeckość szkoły francuskiej. Od tego czasu w pedagogicznej prasie fran- cuskiej toczy się żywa dyskusja na temat sensu i wagi świe- kości szkoły francuskiej w XX wieku. Poniżej podajemy z nie- znacznym skrótem artykuł dyskusyjny Gillesa Ferry drukowany w „Wolnej Trybunie” tygodnia „Education Nationale” z dnia 5 maja 1960 r. Artykuł ten p. t. „Świadomość laicka” oddaje klimat toczącej się we Francji dyskusji, jak też poszukiwania treści i formuły świeckości dostosowanej do potrzeb XX wieku. Przytaczającą większość, wśród nich i autor artykułu, nie ma wątpliwości co do słuszności samej zasady. Szczególnie in- teresujące i aktualne także i u nas jest stwierdzenie autora, że sama „świeckość” nie jest jeszcze ideologią wychowania.

Dla nas świeckość szkoły jest dopiero usunięciem przeszkody dla realizowania naukowego światopoglądu i socjalistycznej mo- ralności. We Francji brak takiego ideologicznego i filozoficznego fundamentu świeckiego wychowania, toteż artykuł Ferry'ego pozwala nam dojrzeć dużą bezradność i gorączkowe szukanie takiej ideologicznej podstawy wychowania, które autor chce powierzyć przedstawicielom różnych „głównych prądów umy- słowych”. Różnice w poglądach na podstawę filozoficzną są czynnikiem dodatkowym osłabiającym bojowników o francuską szkołę świecką.

—000—

NIE MOŻNA przepowie- dzieć dzisiaj, jakie będą skutki — pożądane czy o- paktane — ustawy o pomocy dla szkolnictwa prywatnego, gdyż losy ustawy, zróżnione w okolicznościach bardzo wyjąt- kowych, są wyraźnie związane z losami rządzącej większości. Kraj poznał już gorzkie owoce głosowania w dniu 31 grudnia 1959 roku: zakłócenie spokoju w szkolnictwie cierpliwie u- trwałanego w ciągu ostatnich lat 80, rozpętanie dotychczas umiarkowanego antyklerykalizmu, uszytowanie staniowiska episkopatu, który od czasu wy- zwolenia zachował w stosunku do szkoły względna rezerwę...

Jak zmiarkował Bernard Me- grine w swojej ostatniej pracy poświęconej zagadnieniom scho- ly, obserwuje się od zakończe- nia pierwszej wojny światowej pewne osłabienie obozu laickie- go we Francji, który stopniowo traci swą bojowość i przechodzi do akcji defensywnej. Dzisiaj znowu wzywa się nas do o- b- r- o- n- y świeckości, co jest nie- wątpliwie w danej chwili uzas- adnione, lecz co świadczy o słabości. Dziesięć milionów Francuzów zadeklarowało już swoje przekonania laickie i jest to siła, z którą rządy powinny się liczyć. Lecz co właściwie oznaczają podpisy na petycji? Czy opozycję przeciw kleryka- lizmowi, czy opozycję przeciw reżimowi, zaufanie do nauczy- cieli szkół publicznych, czy też to, co niektórzy nazywają „wiarą świecką”? Jeśli trzymać ten zo- stat podjęty nie dla przywróce- nia sensu i życia ideatowi świeckiemu w obliczu nowych zadań stojących przed szkołą francuską, w społeczeństwie, które różni się od społeczeństwa z roku 1882 lub 1905, można ży- wić obawy, czy siła ta nie zo- stała zmobilizowana na darmo i czy osłabienie francuskiej szkoły publicznej, którego świadkami jesteśmy od wielu dziesiątków lat, nie będzie trwało nadal.

Świeckość wywołana w toku walk polityczno-religijnych, któ- rym przedmiotem była szkoła w ciągu całego XIX stulecia, ozna- cza zerwanie z monopolom Kościoła w sprawach świeckich, zwycięstwo wolnej myśli nad dogmatyzmem i koncepcji oświatowych Rewolucji Francuskiej nad koncepcjami staro- go reżimu. Objawiła się w swej de- finitywnie treści ideologicznej. Na- uczyciele szkoły świeckiej, zgod- ni z wypowiedzią de Peguy, naucza- li „metafizyki wiedzy”, diametralnie przeciwnej „metafizyce księży”. Duchowieństwo i ośrodki katolickie rzuciły klątwę na szkołę świecką.

W tym/znaczeniu świeckości należałoby dać możliwość rozwo- ju. Było w tym kierunku wie- le prób. Pod tytułem „Propo- zycje w sprawie pokoju w szkolnictwie” czasopismo „Es- prit”²⁾ od roku 1949 publikowa- ło rozważania o świeckości, które w jednym z ostatnich nu- merów zostały powtórzone i po- glebione.

Czasopismo lansowało pomysł u- niwersytetu krajowego prowadzo- nego łącznie przez państwo, wyka- dów i rodziców uczniów. Idee te Narodowy Komitet Akcji Laickiej uznał za swej strony za formę przy- szłości. Syndykat Generalny Edu- kacji Narodowej (CGTC) określił bardzo dokładnie, jakie zadania ma wypełniać oświata publiczna, by za- spokoić wszystkie potrzeby narodu. Piekna książka Alberta Bayeta „Świeckość XX stulecia” obwieści- ła nadejście chwili, w której szko- ła świecka nie będzie uważała roz- nie wyznania i opinii za to — któ- rego tolerować, lecz za to — któ- rego trzeba sobie żyć. Jednak usiłowania tego rodzaju nie zdołały rozwiązać problemu i nie zdynamizują francuskiej idei laic- kiej, jeśli nie zostaną uzgodnione. Świeckość, o której mówi „L'Ecole liberatrice”, nie jest dokładnie ta- ką, o której mówi „Cahiers universitaires”, świeckość Bayeta jest wyraźnie różna od reprezentowanej przez zespół czasopiśmienniczy „Esprit”.

Wszak z istoty rzeczy świeckość nie może mieć sensu i wartości, je- żeli ten sens i wartość nie są u- znane przez ludzi różnych prze- konañ. Należy więc podjąć opaco- wanie zagadnienia przez przedsta- wicieli głównych prądów umysłowych.

Dwa aspekty świeckości, ne- gatywny i pozytywny, mogłyby zostać sformułowane w języku dostępnym dla wszystkich. Isto- ta świeckości opiera się na roz- różnieniu wartości społecznych i indywidualnych z perspekty- wy religijnej i politycznej, na rozróżnieniu między udziałem w życiu kolektywnym a syntezą filozoficzną, między tym, co przysługuje Cesarzowi, a co Bo- gu.

Istota świeckości zostaje wy- paczona, jeśli uważa się za możliwe pozabawienie idei świe- kości całej filozofii istnienia, jeśli uważa się laicką naukę szkolną za całkowicie kompletną. Ignorowanie negatywnego aspektu świeckości, jej niekom- pletności — to znów pomiesza- nie metafizyki wiedzy, postępu i wolności, które sprawia, że świeckość nie może objąć wszystkich, powoduje konformizm lub pozostawanie na ubo- czu.

Na odwrót, odmawiać świec- kości jej właściwej treści, wi- dzieć w niej tylko ogniwo łą- czące sprzeczne tendencje, do- puszczać np., że szkoła świec- ka powinna ograniczyć się tyl- ko do nauczania, a pozostawić rodzinie i Kościołowi całą tro- skę o wychowanie, znaczyłoby wyrzucić ze rozwijania wartości społecznych.

J. M.

1) Mąż stanu z XIX wieku, twór- ca francuskiej szkoły średniej.

2) „Esprit” — nazwa pisma i gru- py postępowych katolików fran- cuskich zwierzanych przez Kościół.

Na marginesie III Zjazdu TWP

Rola uniwersytetów dla rodziców

DZIESIEĆCOLECIE istnie- ła Towarzystwa Wie- dzy Powszechnej — zamyka o- statnią kartę tego okresu wal- nymi i prawdziwie dodatnimi osiągnięciami.

Pierwszy okres działalności TWP (powstało w 1950 r.) ogra- niżał się głównie do pracy z indywidualnym prelegentem, którego szkolono, dokształcano na różnym rodzaju seminariach i którego powierzano realiza- cję podstawowych założeń orga- nizacji.

Jedynym sojusznikiem prele- genta stał się przeważnie nauczyciel i wspólnie z nim, do- piero często w ostatniej chwili, można było zabezpieczyć po- mieszczenie i frekwencję dla odbicia prelekcji a nieraz i ko- nieczny noceleg dla wykładow- cy. Nie można jednak przemil- czać i tego, że był to okres nie- zmierzni dydaktycznego ru- chu i w samych zarządkach woj. TWP, i w Zarządzie Głównym. Wspomniane już seminaria, cze- ść narały i konferencje z te- renowo pozwały zacieśniać po- glebienie jego kontakty nie tyl- ko z bezpośrednimi władzami Towarzystwa. Umożliwily one działaczom terenowym konie- cne spotkania z naukowcami, pi- sarzami czy wybitnymi działaczami.

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

W miarę narastania i coraz- szybszego nawiązywania się

problematyki wpływającej z tego społeczeństwa znowu pierwszy przygotowują przyszłych obywateli. Lecz jakie często właśnie rodzice oddając swoje dzieci w określonym już wie- ku pod opiekę szkoły, swoją po- stawą, swoim systemem para- lizują jej wysiłki, konkretne wy- siłki nauczyciela.

Toteż cel, jaki stawiają sobie i powinny stawiać uniwersytety dla rodziców organizowane przez TWP, to poprzez sy- stematyczną pedagogizację rea- lizowaną przez najlepszych i najwybitniejszych wykładow- ców zdobyć środowiska ro- dzicielskie, jako gorących i szczerze dobru młodzieży od- danych sojuszników szkoły.

Szerokie i bardzo wszech- stronne są zadania tego typu u uniwersytetów — cenna niezmier- nie na Zjeździe była wypowiedź delegata Ministerstwa Zdrowia, który z przekonaniem podkre- śnił znaczenie na tych uniwersy- tetach wykładów także z dzie- dziny medycyny. Te wykłady między innymi powinny uźród- łodzić przeciwny zlu innej je- szcze kategorii — zagrażającym młodzieży chorobom różnego rodzaju — by mogli chronić młodzież przed niebezpieczeń- stwem wpływającym z nie- świadomości wielu spraw.

Nie wątpimy przeto, że do- noszącej akcji podjętej przez TWP w dziedzinie podniesienia i poziomu intelektualnego, i po- czucia odpowiedzialności szer- okich rzesz rodzicielskich za przyszłość własnych dzieci, a tym samym za losy państwa, da efekty wartości nieporównane. I dlatego na szczególnie tym po- łu działalność Towarzystwa po- winna stać się najbardziej ofen- sywną.

Dom — niezależnie od tego czy chcemy, czy nie — stano- wi w wychowaniu młodzieży to, co nazywamy jego dominacją. O tym, jak się kształtuje domo- wa atmosfera, jak nierzadko nie- gatywnie urabia osobowość dzie- ciaka, w jakim stopniu stanowi gwałtowną przeciwwagę asto- sfery panującej w szkole — mó- wił się i pisze bez przerwy. Tylko że nie w domu rodzicielskim szuka się głównego winowajcy chybnym wysiłkom na polu koniecznej reedukacji mło- dzieży wychodzącej jakżeś często z środowisk, w które- rych konsekwentne przewar- tościowywanie wszystkich najistotniejszych, nie po- legających dyskusji, wartości dokonuje się zwycięście i ze- swojego rodzaju fanatyzmem.

Stąd wniosek — konieczna i nieodzowna reedukacja rodzi- ców poprzez upartą systema- tyczną ich pedagogizację. A droga — najbardziej prosta i najbardziej celowa to właśnie uniwersytety dla rodziców.

W swoim powitalnym prze- mówieniu na III Zjeździe TWP, minister Tulodziecki podkreślił mocno rolę tej placówki w roz- woju kultury i oświaty, jej znaczenie w całokształcie od- działywania na wszystkie w tej dziedzinie zjawiska. I czy nie na tej płaszczyźnie leży najbar- dziej kapitalne zadanie pracy TWP zmierzające do przetwo- rzenia psychiki rodziców nado- łączych kierunek wychowawczy swoim dziećmi od pierwszych stawiących przez nie kroków, a dosłownie od momentu urodze- nia.

Bo rodzice to przecież trzon społeczeństwa, to ci, którzy dla

Wydział Spółdzielczy ZNP po po- rozumieniu się z Centralnym Związkiem Spółdzielców ustala:

1. Ze względu na organizację pra- cy w szkołach należy dokonać zamienienia rachunkowych w spół- dzielniach uczniowskich za rok szkolny na dzień 30 kwietnia. Od 1 maja działalność gospodarczą be- dzie obejmować przyszły rok szkolny.

2. W maju należy zwołać Walne Zebranie Spółdzielni Uczniowskich, na których m. in. będą przyjęte sprawozdania z działalności w kon- czącym się roku szkolnym — opaco- wany plan pracy i preliminarz na następny rok szkolny oraz zo- stają dokonane wybory nowych władz spółdzielni uczniowskich.

3. Należy dokonać wpłat 0,5 proc. od obrotu za rok ubiegły na rzecz powiatowego funduszu rozwoju spółdzielni uczniowskich.

4. Wojewódzkie i powiatowe ko- misje spółdzielni uczniowskich oraz powiatowy instruktorzy spół- dzielni uczniowskich ewent. Zarz. Oddz. Powiat. spowodują, aby wszystkie spółdzielnie uczniowskie (ze wszystkich szkół działających na terenie powiatu) nadesłały do nich do dnia 20 czerwca, krótkie sprawozdania z działalności, obej- mujące następujące dane:

Nazwa i adres szkoły oraz spół- dzielni uczniowskiej, ilość uczniów w szkole i członków w spółdzielni uczniowskiej, wysokość funduszu z działalności uczniowskiej, obro- ty w ubiegłym roku szkolnym, uzy- skana czysta nadwyżka w ub. roku szkolnym, nazwa komórek usłu- gowych i produkcyjnych (bez skie- piku) oraz dla każdej z nich wyso- kość obrotów w ubiegłym roku szkolnym, nazwisko i imię opiekun- a Spółdzielni Uczniowskiej, czy- działalność spółdzielni oparta jest o statut, jakie książki z działu ra- chunkowości są prowadzone przez spółdzielnię.

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

Bo rodzice to przecież trzon

W sprawie SN

— kierunek I-IV

KIEDY w pewnej szkole, któ- ra podczas badania wyni- ków nauczania zajęła jedno z czołowych miejsc, zapytano kie- rownika o tajemnicę tych re- zultatów, odpowiedział: „Naj- lepsze siły dają do klas mło- dzych, zwłaszcza pierwszej. Nie trzeszczą budowa, gdy funda- ment mocny i solidny”.

W tym też duchu zaczęło się odbywać nasze urzędowe kształ- cenie. Obok instruktorów do- poszczególnych przedmiotów mieliśmy przez szereg lat po- wiatowych instruktorów klas I — IV. Wydano już kilka me- todyk, dosyć dobrych i przy- stępnych przewodników do je- zyka polskiego, rysunków, ma- tematyki. Myszę, że i inne przedmioty programowe klas I — IV doczekają się specy- jalnych metodycznych opracowa- ń, by dać nauczycielstwu należy- tą pomoc w pracy.

Władze szkolne i Związek Nauczycielstwa Polskiego posły- po tej linii jeszcze dalej otwie- rając (zapełniając doświadczenia) Studium Nauczycielskie kie- runek I — IV. Szkoda, że ich tak mało! Moim zdaniem, każde SN powinno jak najprędzej otwo- rzyć kierunek klas I — IV, by przysporzyć dobrze wykwalifi- kowanych nauczycieli, realizu- jących założenia programowe „od podstaw”. Jeśli nie można na razie otwierać takiego stu- dium stacjonalnego, to przynaj- mniej zacząć dla tych naucz- cieli, którzy mają poczucie od- powiedzialności na tę naj- trudniejszą i najmniej efektyw- ną pracę.

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Zetes Kielec

Interesujące dla nauczycieli języka

Milion słów — kto zna je wszystkie?

NIEZMIERNIE ciekawe uwagi o potrzebach i możliwościach rozwojowych różnych języków świata cywilizowanego zamieszcza dr G. W. w 8 numerze „Allgemeine Deutsche Lehrer-Zeitung”. Ze względu na wysoce interesującą treść tego artykułu, zamieszczamy jego streszczenie.

„Służba językoznawcza” Towarzystwa Języka Niemieckiego szacuje zasób słów języka niemieckiego na 300 000 wyrazów. W liczbę tę nie wliczone są jednak wyrazy bardzo rzadko używane oraz wyrażenia fachowe.

Bogactwo słowne poszczególnych jednostek waha się między 1000 słów, jakimi operuje człowiek umysłowo mało ruchliwy, a 20 000 słów intelektualisty, pisańca, profesora uniwersytetu. Żaden człowiek nie opanowuje całkowicie swego języka ojczystego, w każdym razie rozumie więcej słów, niż ich używa — stwierdza autor artykułu.

Ala to jeszcze nie wszystko. Poza zasobem wyrazów, używanych przez przeciętnego inteligenta — istnieje olbrzymie bogactwo słów w zakresie kultury materialnej, wyrażające się liczbą milionów. W samej elektrotechnice było już w roku 1935 około 25 000 pojęć, a nie jest to liczba ostateczna — wraz z rozwojem tej gałęzi wiedzy, co rok przybywa kilka tysięcy nowych pojęć, a więc i nowych wyrazów na ich określenie. Zasób fachowych słów w zakresie chemii ocenia się na 60 000—100 000. Wynajdywanie wciąż nowe środki lecznicze, powstające nowe tworzywa

sztuczne stwarzają nieograniczone zapotrzebowanie nowych wyrazów. Podobnie rzecz się przedstawia w gospodarce przemysłowej, która stworzyła ponad 300 000 oznaczeń słownych.

Na pytanie, czy sztuczne słowa są potrzebne — praktyka dawno już dała odpowiedź — kiedy więcej niż przed 300 laty belgijski alchemik i lekarz, van Helmont, wprowadził do wszystkich języków cywilizowanych nowo utworzone słowo „gaz”.

Wraz z postępem kultury materialnej rosną co dzień potrzeby językowe. Zaspokajanie ich odbywa się różnymi drogami — drogą łączenia dwu i więcej wyrazów w jeden dwuczłonowy, czy kilkuczłonowy (ma to miejsce przeważnie w języku niemieckim, który posiada bardzo dużo wyrazów złożonych — przyp. tłum.), albo przez tworzenie nowych wyrazów syntetycznych, takich jak: euratom, „motel”, agitprop, cyklotron. Niekiedy używa się też sztucznych wyrazów, które pierwotnie miały zupełnie inne znaczenie, np. „plastik” na oznaczenie sztucznego tworzywa.

Czasopismo „Lebende Sprachen” mówi o słowotwórczej sile Amerykanów — o powodzi nowych słów, które powstają w USA przez tworzenie szczególnie mocnych w wyrazie, pełnych znaczenia, jakby skondensowanych słów pochodnych, jak również przez tworzenie „rzeczywiście nowych słów o nowych pierwiastkach”, — a więc o zdolności, którą języki europejskie dawno już utraciły.

Jako przykład wspomniane czasopismo wymienia słowa, w których mieści się po kilka pojęć, tzw. „słowa-kufry”, np. brunch (powstałe z breakfast i lunch — drugie śniadanie), smog (powstałe z smoke i fog — dym i mgła miast przemysłowych), no openics (powstałe z no open vacancies — żadnych wolnych miejsc), Hoollidge (na określenie czasów Hoovera i Coolidge’a) itd. Język amerykański zna również słowa powstałe ze skrótozwojętów, np. rada (radia detecting and ranging), wac (woman’s army corps). Jeżeli komuś uda się wywnioskować lukę, albo stworzyć słowo, które się po prostu podobia, słowo takie zyskuje prawo obywatelstwa — pisze to fachowe czasopismo — „mimo wszelkich protestów i listów czytelników”.

Głównym środkiem tworzenia nowych wyrazów jest jednak przede wszystkim łączenie wyrazów istniejących. Zagadnieniu temu poświęcone są badania Holendra Paardekoopera, który stwierdza, że w języku holenderskim tylko co dziesiąte słowo jest wyrazem prostym, niezłożonym. Zastanawia się on, dlaczego język, jako środek tworzenia nowych wyrazów, postępuje się głównie łączeniem. Chęć wskazać inne możliwości, postępuje się słowami i zgłoskami tak, jakby były one kawałkami drzewa czy żelaza w ręku człowieka — żongluje nimi. Bierze np. spółgłoski „p” i „k” i łączy je ze wszystkimi samogłoskami, odrzucając zestawy spójgłosek.

Mimo to utrzymuje, że wszystkim samogłoskami holenderskimi aż 122 jednogłoskowych wyrazów. Jednak z tych 122 możliwości do utworzenia słów naprawdę istnieje tylko 50, tj. 45%. A więc wielu możliwości tworzenia wyrazów język nie wykorzystuje. Paardekooper mówi tu o pozostającej „rezerwie” i oblicza, że jeśli dawać do tego pasz nieutworzonych słów dwugłoskowych — rezerwa ta wyniosłaby będzie prawdopodobnie ponad 90%.

Paardekooper zastanawia się też, czy nie warto byłoby tych rezerw wykorzystać? I — dlaczego różne języki w tak małym stopniu wykorzystują dotychczas te możliwości? Szczególnie język francuski roi się od słów jednogłoskowych o różnych znaczeniach (np. cent = 1000, sans = krew, sans = bez, sans = kierunek — wszystkie te wyrazy wymawia się jednakowo). Czy nie należałoby uciec się tu do pomocy słów syntetycznych?

„Przypuśćmy, że otrzymujemy zadanie: stworzyć nowe nazwy dla 1000 części rakiety kosmicznej” — mówi Paardekooper — „Z tysiącem słów syntetycznych byłoby gotowi w przeciągu jednego — dwóch dni, podczas gdy obecnie potrzeba nieraz miesięcy, aby znaleźć dobre nazwy dla dwudziestu nowych przedmiotów”.

Ponadto słowa syntetyczne spełniają ważne wymagania, a mianowicie — mimo że każde słowo musi się różnić od wszystkich innych, choćby tylko jednym znakiem — są zawsze możliwe najkrótsze.

W końcu jednak Paardekooper sam wycofuje się z pozycji zwolennika i propagatora słów syntetycznych, krzyszą kopie o łączeniu wyrazów, mówiąc z humorem: „Pamięć byłaby przez tego rodzaju sztuczne słowa w nie-możliwy sposób przeciążona. Wyobraźcie sobie, że jabłoni, łupina jabłka, krem jabłkowy, placek z jabłkami, mnisz jabłeczny, tort jabłkowy itd. nazywałyby się teraz flu, meek, ron, slui, taan i gno” (w języku niemieckim takie przeciwstawienie ma jeszcze mocniejszą, specyficzną wymowę, bo wszystkie wymienione słowa są wyrazami łączonymi, z których jeden człon jest wciąż ten sam — „Apfel” — przyp. tłum.). „To byłoby nie do zniesienia”.

E. WOJAKIEWICZ

Biała, p. Maków

Punkt turystyczny w Lebie

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Leborze podaje do wiadomości, że od 1 lipca do 20 sierpnia br. uruchamia dla członków ZNP PUNKT TURYSTYCZNY w Lebie. Punkt dysponuje wyłącznie pokojami zbiorowymi od 5-8 łóżek z pościelą. Wyżywienie we własnym zakresie. Punkt nie przyjmuje dzieci do lat 14.

Cena noclegu wynosi: za pierwszą osobę — 13 zł, za każdą następną — 8 zł. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, zainteresowani proszeni są o wcześniejsze zgłaszanie, gdyż w przeciwnym razie nie gwarantujemy przyjęcia.

Zgłoszenia należy kierować do KIER. SZKOŁY PODSTAWOWEJ W LEBIE, POW. LĘBORK, WOJ. GDANSK.

Przeciw chowaniu głowy w piasek

(Dokończenie ze str. 1)

go słowa znaczeniu zakład stojący na pograniczu szkoły i zakładu karno-wychowawczego. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby przedstawić sobie, czym pachnie praca w takiej szkole, w której zebrano kilkuset najtrudniejszych z trudnych. Łąkowski bagatelizuje ich wycieczki sprowadzając sprawę do „łobuzowania ponad miarę” i „niespożytej inwencji w wymyśleniu najdziwniejszych swawoli”.

„Łobuzowanie” i „swawola” to chyba zbyt łagodne określenie na choćby tylko cytowane przez autora przykłady wycieczek „łobuzów” — ale przecież dzieci! Ładny mi „łobuz”, który buduje piramidę z krzesła, lawek, ławek, która runie na nauczyciela, który otwiera drzwi (autor zdaje się solidaryzować z chłopcem, który twierdzi, iż „nie się stało, bo nauczyciela uskokczyła na bok”), Ładna mi swawola, kiedy uczeń chwytając do ręki noż kuchenny z wraskiem: „Leb mu urne” (nauczyciela) i dopiero matka noż mu odbiera.

W tym miejscu autor ma tylko jedną uwagę „Nauczyciele chłopca doprowadzili do ostateczności”, a to, że kilkuset takich „mitych łobuzów” może doprowadzić nauczyciela do ostateczności, to się nie liczy, to nie istnieje. Chciałbym widzieć, jakby się zachował Zbigniew Łąkowski, gdyby tak wypadło mu być nauczycielem Szkoły nr 195 i jakiś uczeń, jak sam opisuje, zaczął doń się zwracać „per ty”? Autor chyba nie jest tak naiwny, żeby sądzić, iż temu „ty” towarzyszyłyby zwroty typu „o, ty, mistrzu mój i wychowawco”, tylko napewno najohydniejsze wyzwiska, których nie można powtórzyć drukiem.

KTO WINIEN?

Czy wszystkie te sytuacje i okoliczności musiały pchnąć nauczyciela do czynów karalnych, do metod potępionych przez prawo i przez pedagogię? Nie, nie musieli i dlatego ponoszą odpowiedzialność. Ale sprzyjały temu, wytwarzały grunt i za to oskarżać trzeba już nie nauczycieli, tylko władze szkolne, które tworzą takie zbiorowiska najtrudniejszej młodzieży, nie pomyślały o tym jak przygotować i w co uzbroić nauczycieli, którym się taka najtrudniejsza z trudnych, młodzież powierza z krótkim poleceniem wychowania. Tym jednak Zbigniew Łąkowski wołał się nie zajmować, choć to dopiero jest prawdziwy problem i prawdziwy ból.

A przecież uregulowanie tych spraw, danie nauczycielom takich szkół legalnych środków do utrzymania obojętnej dyscypliny i obojętnej reżimu wychowawczego (w szkołach dla dzieci trudnych taki reżim jest niezbędny) dopiero byłoby zasługą społeczną i uchroniłoby w przyszłości takich nauczycieli jak Tadeusz D. i Kazimierz K. od tragedii pedagogicznych, których stali się sprawcami i ofiarami.

Jakie lekko i lekkomyślnie przekazuje autor nad światnymi opiniami Inspektora Szkolnego wystawiony Tadeuszowi D. Jak nie zadaje sobie trudu, żeby poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego go ten ułanowany, zdolny, pracowity nauczyciel sięgnął po środki przemocy fizycznej, wbrew własnej wiedzy pedagogicznej?

wbrew własnemu talentowi pedagogicznemu? Dlaczego Tadeusz D. skapował ze swej wiedzy i swego doświadczenia i sięgnął po skompromitowaną pedagogię i zagrożony sankcją karną środków przemocy fizycznej?

Czy to nie w warunkach tej specyficznej szkoły trzeba szukać przyczyn klęski i załamania pedagogicznego, tego tak pozytywnie ocenianego przez władze nauczycielskie?

Czy to nie w błędnej koncepcji i karygodnym nieprzejęciu organizacyjnych i pedagogicznych założeń takich szkół dla dzieci trudnych trzeba szukać tych koni i czołogów, które doprowadziły w tej szkole, nawet ułanowanego nauczyciela do pogwałcenia zasad pedagogiki i prawa.

Zbigniew Łąkowski postępuje się tutaj wytartym i nieprzekonyującym „argumentem” przykładu nauczyciela Niemczykowskiego, który nie biał, a przecież wychowywał. Przykład nagi nie jest dowodem. Osobiście postawił pytanie, które mający tendencję do chowania głowę w piasek wyda się bliźniaczym: ciekaw jestem, czy nauczyciela Niemczykowskiego i inne, które nie zostały oskarżone o stosowanie kar fizycznych, w tej szkole dla dzieci trudnych mogłyby pracować swoimi łagodnymi i legalnymi metodami, gdyby nie było dwóch, czy trzech nauczycieli, którzy, prawdopodobnie z desperacji i bezradności zdecydowali się siłą wymuszać postuch rzykując tym, co ich ten raz spotkało — rozprawą sądową.

Dowód na to do dostarcza sam Zbigniew Łąkowski. Co robi nauczycielka z zamachu (ta, na którą piramida mebli szczęśliwie nie upadła) kiedy już ochłonęła z piorunującego wrażenia? Biegnie po nauczyciela D. Po co? Autor nie pozostawia żadnej wątpliwości „po co” opisując, jak wezwany nauczyciel D. wymierza karę chłosty winowajcom. Oczywiście dzieje się to w obecności poszkodowanej, oczywiście też za jej wolą i zgodą. Tyłko, że ona nie biał wiasnoręcznie i ona nie ma sprawy prokurator-skiej i dlatego jej nie oskarża Z. Łąkowski.

Zbigniew Łąkowski podał swoje oceny i sądy, zanim odbyła się rozprawa sądowa przebiegająca oskarżeniami i obroną, zanim do łur wina została im uduodowiona. To upoważnia i mnie do zwrócenia się pod adresem sądu i prokuratora:

„Wysoki Sądzie! Kiedyś będziesz rozprawy sprawę oskarżenia nauczycieli ze szkoły nr 195 w Warszawie, w której przysięgli, że wszystkie te sytuacje i okoliczności, które zmusiły nas wszystkich do zastanowienia się na wahogaceniach i rozszerzeniu asortymentu legalnych środków wychowawczych (naprawdę wychowawczych) wśród których, przy obecnym rozwydrzeniu części młodzieży i rosnących trudnościach społeczno-pedagogicznych nie możemy również zabraknąć konsekwentnego, skutecznego systemu środków karnych i dyscyplinarnych wobec najoporniejszych uczniów.”

Nie chowajmy głowy w piasek. Patrzymy prawdzie w oczy. Dostzegamy i potępiamy te liczne niesety wypadki, w których desperatowo nauczyciel ima się różgi, lub pasa. Ale dostzegamy i drugą stronę medalu. Nie zamykamy oczu, na te wypadki (przemilczane przez prasę), w których „mille łobuzy” napadają nauczycieli, biją ich i ranią pod osłoną mroku, wybijają szczyby w mieszkaniu, lub rozklejają plakaty hanbiące ich dobre imię. Wszystkie te sprawy powinny być alarmowym sygnałem, że z dyscypliną w naszych szkołach jest źle. Że trzeba nauczycieli nauczyc, jak podność i utrzymywać te dyscypliny bez sięgania do kar fizycznych. Żadna jednak nauka teoretyczna nie pomoże, jeśli jednocześnie nie damy nauczycielom do ręki określonych sankcji i uprawnień, które będą w stanie, na prawdę zastąpić przestępstwa i szkodliwe różgi i kije wobec najbardziej opornych i krnąbrnych.

JESTEMSI PRZECIW KAROM FIZYCZNYM, ALE...

Nie bronimy i nie bronić nie chcemy wychowawczej wartości, czy dopuszczalności kar cielesnych w socjalistycznej szkole. Zarówno w szkole normalnej, jak i w szkole specjalnej, czy w szkole z obstronnym reżimem wychowawczym, jest to zasada niezłomna i nie-wrzucona, Sądze, jednak, że pełna odpowiedzialność za jej złamanie może nauczyciel ponosić tylko wtedy, kiedy dy-

spowując wielu innymi środkami wychowawczymi i dyscyplinarnymi dostosowanymi do wieku i typu ucznia sięga po środki karygodny, antyhumanitarnej kary fizycznej.

Usunąć na przyszłość grunt takich ekscesów, sprawić, aby każde wykroczenie w tej dziedzinie było bezsporną i w i a c z n a w i n a nauczyciela, to znaczy dać mu system innych, legalnych środków wychowawczych i represyjno-dyscyplinarnych, gdyż k a r a jako taka wchodzi i będzie wchodzić w skład arsenału środków wychowawczych szkoły socjalistycznej.

Im typ szkoły jest bardziej specjalny, im zespół uczniowski trudniejszy, tym system tych środków legalnych i pedagogicznych dopuszczalnych musi być ostrzejszy i kompletniejszy. Jeżeli system takich środków nie ma i nikt nie myśli, aby go opracować, wtedy wszyscy ci, którzy za to odpowiedzialną (a więc władze szkolne, pedagogowie i działacze nauczycielskie) muszą dzielić współodpowiedzialność moralną z tymi nauczycielami, których desperacja, a nie zaręcz wrecz instynktowo wychowawczy pcha do potępionych i zakazanych środków przemocy fizycznej.

Taki wniosek należy wyciągnąć ze sprawy nauczycieli szkoły nr 195 w Warszawie, jeśli się nie chce chować głowy w piasek i ukrywać za parawanem rwanych szat i świętego oburzenia całej prawdy o słabościach i poważnych niedomaganach naszego systemu wychowawczego w ogóle.

Prawo jest prawem. Oskarżeni nauczyciele popełnili przestępstwo w świetle prawa i muszą stanąć przed sądem. Niepostrzebnie o ich tragedii dowiedzieli się całe społeczeństwo. Niepostrzebnie zrucono na nich całą winę i całą odpowiedzialność, za to, co się stało.

Przykra i bolesna sprawa nauczycieli ze szkoły nr 195 w Warszawie tylko wtedy przysięgli, że wszystkie te sytuacje i okoliczności, które zmusiły nas wszystkich do zastanowienia się na wahogaceniach i rozszerzeniu asortymentu legalnych środków wychowawczych (naprawdę wychowawczych) wśród których, przy obecnym rozwydrzeniu części młodzieży i rosnących trudnościach społeczno-pedagogicznych nie możemy również zabraknąć konsekwentnego, skutecznego systemu środków karnych i dyscyplinarnych wobec najoporniejszych uczniów.”

Nie chowajmy głowy w piasek. Patrzymy prawdzie w oczy. Dostzegamy i potępiamy te liczne niesety wypadki, w których desperatowo nauczyciel ima się różgi, lub pasa. Ale dostzegamy i drugą stronę medalu. Nie zamykamy oczu, na te wypadki (przemilczane przez prasę), w których „mille łobuzy” napadają nauczycieli, biją ich i ranią pod osłoną mroku, wybijają szczyby w mieszkaniu, lub rozklejają plakaty hanbiące ich dobre imię. Wszystkie te sprawy powinny być alarmowym sygnałem, że z dyscypliną w naszych szkołach jest źle. Że trzeba nauczycieli nauczyc, jak podność i utrzymywać te dyscypliny bez sięgania do kar fizycznych. Żadna jednak nauka teoretyczna nie pomoże, jeśli jednocześnie nie damy nauczycielom do ręki określonych sankcji i uprawnień, które będą w stanie, na prawdę zastąpić przestępstwa i szkodliwe różgi i kije wobec najbardziej opornych i krnąbrnych.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

List Piotrusia

Panie Redaktorze!

U nas także był Międzynarodowy Dzień Dziecka. To jest specjalnie tak zrobione, żeby pokazać raz na rok, że dzieci też są polityczne. Przynajmniej te, które też istnieją. A oprócz tego one mogą się przeciwstawić do różnych celów.

No więc jak przyszedł Dzień Dziecka, to wszyscy dorosli już od samego rana zaczęli okropnie kochać swoje dzieci. I od razu zaczyna się rozmaite gaskanie po głowie i obcywanie dropów. I to się nazywa, że wszystko jest cacy, cacy. Ale nie jest. Bo zaraz na drugi dzień już nie ma żadnego gaskania, dropy są niezdrowe, a za to znowu od początku odbywa się jedno wielkie narzekanie. Więc ja się teraz pytam, Panie Redaktorze, jak to właściwie jest? Bo kiedy ja tak naokoło, proszę Pana, sobie posłucham, jak dorosli narzekają na dzieci, to ja zawsze myślałem, że dzieci jeszcze nigdy na świecie nie było. I że to jest zupełnie nowy wynalazek. I że właśnie dlatego ciągle nie wiadomo, jak się te dzieci ma chować i jak się je ma uczyć. A tu tymczasem jeden znajomy dziadzio staruszek powiedział mi, że dzieci znane były już w bardzo dawnych czasach. One występowały w historii bardzo często. Były nawet dzieci starożytne. Więc ja się teraz strasznie dziwię, że to nie nie pomogło i dorosli jeszcze wcale się na dzieciach nie znają. Najpierw trzeba się znać, a potem można sobie narzekać.

Pierwsze narzekanie jest takie, że dzieci nie zdają sobie sprawy, ile kosztuje ich wychowanie. A to jest niesprawdliwe, bo ja tę sprawę sobie zdaję bardzo dobrze. To kosztuje bardzo dużo, bo aż 150 złotych na miesiąc. Ja to wiem od jednego Ciapkiewicza z naszego podwórka. Bo to jest tak, że tatuś Ciapkiewicza kiedyś przybłąkał się jako inżynier do zupełnie innej rodziny i tak się już zostało. Syn Ciapkiewicza jest tu, mama Ciapkiewicza też tu, a tata Ciapkiewicza tam. I on przysłał 150 złotych, żeby jego syn mógł się odżywiać. I syn się odżywił i mówi, że on tak samo się na starość urządził, bo to jest strasznie wygodne. No to teraz sam Pan Redaktor widzi, że jak się dziecko dobrze rozglądnie, to może się dużo rzeczy od dorosłych nauczyć.

Drugie, proszę Pana, narzekanie to jest takie, że dzieci wcale nie szanują starszych. I to też jest niesprawdliwe. One chcą szanować, ale one bardzo dobrze umieją się rozglądać naokoło. Za pomocą tego rozglądania można bardzo dużo rozmaitych rzeczy zobaczyć. W ten sposób w każdą sobotę u nas można zobaczyć, jak pan Stokrotka dawi się u kucanego berka na środku jezdnii. On jest bardzo nieostrożny. Jak by go potracił jakiś samochód, to by się mogła stłuc butelka i skaleczenie gotowe. W ten sposób pan Stokrotka sam się nie szanuje.

Trzecie narzekanie jest takie, że dzieci są niegrzeczne. I to też jest niesprawdliwe. Bo jak się niechcący szturchnie jedną rudą Zoskę, to zaraz się robi straszny krzyk na całe podwórko. Ale jak pan Fistaszek łamał nogę pani Fistaszkowej za pomocą żelaznej rurki, to wszyscy cicho siedzieli i każdy się cieszył, że u nas w kamienicy jest takie kino.

Na to teraz już bardzo wyraźnie wiada, jak to jest naprawdę z tym narzekaniem. I wyraźnie wiada, na kogo właściwie trzeba narzekać. Ale tymczasem i tato Ciapkiewicz i pan Stokrotka, i pan Fistaszek dalej mówią, że dzieciście dzieci są strasznie źle wychowane. Mówią, a nie znają się. Jak by Pan Redaktor chciał, to ja mogę odpowiedzieć, co dorosli naprawdę wiedzą o dzieciach. Ja to wiem z podszuchnięcia. Proszę bardzo: Dzieci dzielą się na dzieci własne i cudze. Dzieci własne są mądre, czyste i grzeczne. Dzieci cudze są brudne, głupie i tyśują na plotach. Najgorsze są dzieci sąsiadów. One na pewno wyrosną na kryminalistów.

Jak to dobrze, Panie Redaktorze, że ja nie jestem dzieckiem sąsiada!

PIOTRUS

W stronę Van Gogha

Elżbieta Sztekker



Vincent Van Gogh
Autoportret w szarym kapeluszu

O coraz bardziej zacieśniających się stosunkach kulturalnych między Polską a Holandią świadczy liczne wystawy, które oba te kraje wzajemnie u siebie urządzają. Z wystaw holenderskich widzieliśmy: „Rembrandt i jego krag”, a także „Krajobraz holenderski”. Obecna ekspozycja, zorganizowana w Muzeum Narodowym w Warszawie zapoznaje nas z głównymi tendencjami, panującymi we współczesnej sztuce holenderskiej, bowiem 61 obrazów ukazuje poprzez najwybitniejsze nazwiska specyfikę tej sztuki i jej zasadnicze cechy.

Zobaczmy tu najpierw dwóch największych twórców holenderskiej ostatniego stulecia: Pieta Mondriana i Van Gogha. Reprezentują oni zupełnie odrębne tendencje, które też wyraźnie zaznacza się w późniejszym rozwoju sztuki holenderskiej.

Parę obrazów Mondriana wykonanych w latach 1916—1922 jak „Kompozycja żółta i szara” czy „Studium drzewa” — świadczy wyraźnie, że artysta ten przeciwstawia przeżycia intelektualne emocjo-

nalnej żywiołowości, a swobodnej ekspresji — walor konstrukcji, zbudowany na precyzyjnych zasadach logiki. Mondrian uwalniał niejako malarstwo od obrazu, tworząc skończoną, architektonicznie zorganizowaną przestrzeń. Obrazy jego to kolorowe trójkąty czy prostokąty, przesuwające się przed widzem na podobieństwo szachownicy. Zdaje się on komponować niejako geometryczne plany przestrzenne, które ukazują nam wysubtelioną treść mało zalotnej, dekoracyjnej i surowej poezji rytmu.

Wcześniej niż Mondriana Van Gogh reprezentuje skrajnie przeciwstawne tendencje artystyczne. Jego obrazy na pewno wzbudzają sensację wśród warszawskich widzów, rzadko bowiem mamy okazję oglądać oryginały tego wielkiego malarza. Spójrzmy na wystawione płótna „Autoportret w szarym kapeluszu”, „Kopię chłopca”, „Montmartre”, „Kolsańska”, a odgadniemy od razu, że Van Gogh jest twórcą, dla którego źródłem inspiracji artystycznej jest przeżycie emocjonalne, a źródłem wypowiedzi żywiołowa ekspresja koloru.

Twórczość Van Gogha (1853—1890) wpłynęła bardzo silnie na wielkiego francuskiego malarza Matisse’a, którego zasugerował kolor, przełamujący jej wyraźny impresjonistyczny analizujący. Twórczość Van Gogha wpłynęła również na Picassa, jego martwe natury przypominają dramatycznie malarstwo mistrza z Arles, zwłaszcza gdy idzie o ekspresję wyrazistych konturów i wielki ładunek emocjonalny, zawarty w najprostszych przedmiotach.

Życie Van Gogha — toczące się w ciężkich warunkach przy jego szalonej pasji twórczej i chęci ulawienia się na zewnątrz — było pełne sprzeczności i dziłkiego nieomal szaleństwa. Przez długi czas nie umiał on odkryć swojego właściwego powołania, młotając się w ciagłym, gorączkowym poszukiwaniu między swą burzązyna holenderską rodziną, która traktowała z pewnym niecierpieniem jego smutną powroty po niepowodzeniach życiowych. Probuje rozmaitych profesji. Nie zrezygnował tak przedko z duszpasterskich zamiarów, a także i handlu — by wreszcie, po ciężkich latach niedostatku graniczącego z głodem, waniem i w wielu niepowodzeniach milosny odkryć w sobie zdolności malarstwa.

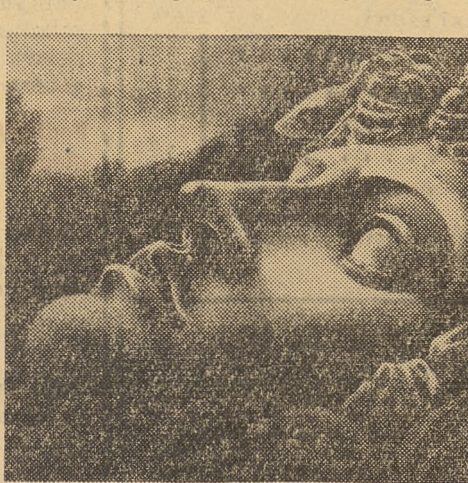
Od tej chwili poświęca się całkowicie sztuce, która jednak może uprawiać tylko dzięki pomocy swego brata, Theo, handlarza obrazami, który mu dość systematycznie przysyła małe sumki. Dla sztuki swej Van Gogh poświęcił wreszcie wszystko, spokojnie, proste ży-

cie, jakie mógł wieść w innym zawodzie, a ostatecznie i zdrowie, kończąc samobójczą śmiercią.

Jego sztuka dzieli się właściwie na dwa okresy: holenderski i francuski. W okresie holenderskim posługuje się Van Gogh bardzo ograniczoną paletą barwną, gdzie przeważają szare i czarne kolory. Postacie ludzkie są jeszcze sztywne i niezdarne. Od początku jednak charakteryzuje artystę wielki temperament twórcy przy nakładaniu farb i umiejętności trafnego charakteryzowania modelu. Nowa perspektywa, która nagina się jakby lub odgina, dodaje jego obrazom niezwyklej ekspresyjności.

Podobnie, jak kiedyś Tintoretto, Van Gogh uważa perspektywę nie tylko za czynnik głębi, ale również za najbardziej prosty czynnik ekspresji. Spółkające się lub rozbiegające linie grają w ogóle bardzo ważną rolę w jego obrazach, co wyraźnie możemy zaobserwować na obecnej wystawie.

Szukał też Van Gogh prymitywu nie tyle ze względu na artystyczny efekt, ile na ludzką prostotę i oryginalność. Te rozmaite spostrzeżenia i poszukiwania znalazły swój wyraz w twórczości z Nuenen, gdzie przez pewien czas przebywał, malując pod wpływem Milleta. Pokazany na obecnej wystawie obraz „Kopię chłopca” powstał właśnie według rysunków Milleta. Cały czas maluje martwe natury: butelki, garnki, owoce, jarzyny. W Nuenen tworzy także pierwszą wersję jednego z



Charley Toorop



Vincent Van Gogh
Kolsańska (M-me Poulin)

najbardziej znanych i szokujących swoich obrazów, przedstawiającego „Stare buty” (obrazu tego zresztą nie ma na wystawie). Buty miały symbolizować ciemne instynsy vitalne, a ożywione wolą artysty wpaływały się ciemnymi plamami, jakby oczyma i w ciemną przeszłość. Bwina wszystkie malowane przez Van Gogha przedmioty żyją własnym, odrębnym życiem: owoce rozcigają się na wszystkie strony, a kartofle zdają się przelecieć jeden przez drugi, jak śnieg szczytami.

Podczas gdy Millet — którego Van Gogh stale podziwiał — tworzy obraz, będące niejako radosnym hymnem na cześć pracy, heroizując chłop-ski trud, Van Gogh — przeciwnie — pokazuje robotników francuskich w ich społecznej degradacji. Oprócz czerni i bieli używa artysta koloru żółtego, czerwonego i niebieskiego, a z mieszaniami ich uzyskuje najrozmaitsze warianty ciepłych i zimnych, jasnych i ciemnych kolorów. Przedmioty w jego obrazach raz świecą, raz zapadają się w mrok, byt bowiem Van Gogh dosko-nałym luministą, różniąc się jednak wyraźnie w przedstawianiu światła od francuskich impresjonistów. Właściwie można by nawet powiedzieć, że jego obrazy były protestem

przeciwko analitycznemu traktowaniu koloru, jak to czyniła ta artystyczna grupa, jakkolwiek trzeba również przyznać, że sztuka impresjonistów wpłynęła na Van Gogha, zwłaszcza jeśli chodzi o rozjaśnienie palety. Pod ich wpływem, jak również pod wpływem sztuki japońskiej — zaczynają pojawiać się w jego obrazach tęczowe kolory oraz dekoracyjne zestawienia barwne. Okres paryski zaznacza się w twórczości Van Gogha również pewnymi zmianami w technice. Pojawiają się cięsze pędzle, którymi artysta wykańcza szczegóły. Nie miesza także kolorów, jak dawniej, ale kładzie na płótno farby czyste i jasne, a powierzchnia obrazów wy-bruje światłem. Ukazują mu się też uroki lata, w jego obrazach zabłysło najpiękniejsze słońce, a roślinność jaśnieje wspaniałą, nasyoną zielenią. Interesuje go też ciągle problem ruchu, jako gestu i jako zmiany miejsca w przestrzeni.

W 1888 r. artysta wyjeżdża do Arles, na południe Francji, i tu jego obrazy nabierają prawdziwie świetnego blasku. Prócz pejzaży maluje w tym czasie bardzo dużo portretów i autoportretów.

Jest w sztuce Van Gogha jakaś reakcja przeciwko przesubtelnienu i chęć rozwinięcia zdrowej, prymitywnej sztuki, dostępnej dla każdego. W Arles pojawiają się już wyraźnie tak charakterystyczne dla niego płaskie powierzchnie kolorów, artysta wyraża rozmaite stany ludzkiej duszy, a także swój gorzki lirizm. Okres w Arles i późniejszy okres szpitalny charakteryzują się także falującymi liniami oraz linealnością struktury obrazów.

Sila Van Gogha polega na wspaniałej wizji artystycznej, która potrafiła ożywić martwe przedmioty, przydać żywioł roślinom i ukazać człowieka takim, jakim jest naprawdę. Każdy z jego obrazów posiada piętno wielkiej indywidualności, niezapomniany czar głębi, często dramatycznego smutku, rzadko pogody i radości.

Otóż zestawienie twórczości Mondriana i Van Gogha, o którym rzepisałam się szerzej ze względu na nazwisko, które jest wszystkim dobrze znane, zawiera w sobie zasadnicze cechy malarstwa holenderskiego, które przejawiają się w występowaniu i wzajemnym przenikaniu tych dwóch orientacji.

Po obejrzeniu słynnych dzieł Mondriana i Van Gogha przechodzimy do dzieł mniej znanych publiczności polskiej, w następnych salach wystawy znajdziemy dzieła artystów międzywojennego dwudziestolecia, reprezentujących tendencje o charakterze realistycznym i wypowiadających się przede wszystkim poprzez monumentalną niemal rzeźbiarską formę.

Są tu więc obrazy Tooropa, z których może najbardziej typowa jest „Chłopka

rodzina” — ma ona w ujęciu formalnym pewne konsekwencje ze sztuką meksykańską. Wyraźnie obrysowane kształty wypełnia surowy ciemny kolor, forma jest umyślnie gruba, jakby wyrzeźbiona w drzewie, surowe oświetlenie nadaje całemu obrazowi monumentalną ekspresję.

Willink jest w swych obrazach bardziej estetyzujący, kształt jego i koloru są czyste, jakby polerowane, a połączenie na jednym obrazie różnych motywów zdradza tendencję do niezwykłych zestawień, i surrealistycznych skojarzeń.

Do starych tradycji malarstwa holenderskiego nawiązują inni malarze międzywojennego dwudziestolecia, mianowicie Ket i Hynckes, którzy na wystawie reprezentowani są głównie przez martwe natury.

Prócz tych dawniejszych, znajdują się tu także dzieła malarzy powojennych. Dają one w stronę abstrakcji z tym, że jedni jak Benet, Appel, Latasters i Constant wypowiadają się przede wszystkim przez ekspresję linii i koloru, ale nie są wolni od tendencji przedstawieniowych. Wśród luźnych linii i plan rozpoznamy tu zarzys postaci ludzkiej czy zwierzęcej, odległy wiersunek pejzażu, słowem ja-kieś aluzje do rzeczywistości.

Drudzy natomiast jak Diederon, Corneille czy Waghe-maher reprezentują już czysty abstrakcjonizm, ale nie ten konstrukcyjny, powiedzmy mondrianowski, ale raczej malowniczy, tasyzowski, gdzie kompozycja stworzona jest z wzajemnie przenikających się zawyłych plam i kresek.

